CENA 70 GR. Opłata uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 2 LUTY 1936 R. ROK VII

T R E Ś Ć:

ODEZWA DO POLAKÓW ZAGRANICĄ W SPRAWIE UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZ. J. PIŁSUDSKIEGO . . 2

KAZIMIERZ GRUDZIŃSKI — POCZUCIE JEDNOŚCI NARODU POLSKIEGO 3

MICHAŁ PANKIEWICZ — WSPÓŁPRACA ŚRODOWISK POLSKICH ZAGRANICĄ MIĘDZY SOBĄ 5

BOHDAN TEOFIL LEPECKI—SIENKIEWICZ A EMIGRACJA 7

S. W.—POLACY NA ŚLĄSKU ZA OLZĄ W WALCE O SWE PRAWA 9

Z AKTUALNYCH WYDAWNICTW 11

DR. BOLESŁAW CZUCHAJOWSKI — UMIEJĘTNOŚĆ POSŁUGIWANIA SIĘ ŻYWEM SŁOWEM 12

JERZY JANKOWSKI — BIBLJOTEKA, JAKO OŚRODEK PROMIENIOWANIA POLSKOŚCI ZAGRANICĄ . . 16

ZDZISŁAW SKUBIKOWSKI — ROLA DYRYGENTA W ZESPOŁACH CHÓRALNYCH 17

ZBIGNIEW KRYGLER — KSIĄŻKA POLSKA WE WSZYSTKICH JĘZYKACH ŚWIATA 18

H. K. — POLACY W CAŁYM ŚWIECIE 19

Z PIEŚNIĄ POLSKĄ ZA OCEAN 20

ECHA Z POLSKI I O POLSCE 21

NUMER GOSPODARCZY MIESIĘCZNIKA „POLACY ZAGRANICĄ" 23

DZIAŁ OFICJALNY ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY 24

KRONIKA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY 25

KRONIKA POLONJI ZAGRANICZNEJ 27

POLITYKA SPOŁECZNA PAŃSTWA POLSKIEGO . . . 31

KSIĄŻKI MÓWIĄ... 32

ODEZWA DO POLAKÓW ZAGRANICĄ W SPRAWIE UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

RODACY!

Serca nasze przepełnione są jeszcze żałobą.

Tak niedawno odszedł od nas Marszałek Józef Piłsudski, Ten, co życie swe całe oddał Ojczyźnie, Ten, co był jej Synem Największym, wcieleniem najdoskonalszem Genjuszu Narodowego Rycerstwa.

Zostawił on nam dar niczem niezrównany: Odrodzoną, Niepodległą i Mocarstwową Polskę.

Taki był dar Marszałka, wzamian za który jednego tylko od nas żądał — byśmy byli dobrymi synami Ojczyzny.

My więc Józefowi Piłsudskiemu jedynie naszą miłość Ojczyzny w darze ofiarować możemy.

Przyszłym natomiast pokoleniom winniśmy zostawić dowód, iż umieliśmy zrozumieć Marszałka; winniśmy zostawić dzieła wspaniałe, Marszałkowi poświęcone, a przyszłym Polakom o Nim mówiące.

Serce każdego Polaka przepełnione jest serdeczną chęcią oddania czci Józefowi Piłsudskiemu.

Aby nie poszedł na marne najmniejszy odruch ani jednego serca polskiego, powołał Naród do życia Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego.

Pod osobistem przewodnictwem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zorganizowany — ma Komitet zogniskować wszystkie odruchy serc polskich, pragnących uzewnętrznić swą cześć i wdzięczność dla Wielkiego Wychowawcy Narodu przez wznoszenie trwałych pomników pamięci i przekazanie ich polskiej potomności. Przez swą pracę Komitet ujednostajnia całość akcji iześrodkowuje różnorodne projekty dla nadania zbiorowemu hołdowi charakteru ogólno-narodowego.

W każdym zaś kraju, gdzie tylko biją serca polskie, powstają Komitety. Ich zadaniem będzie dotrzeć do każdego Polaka, aby dać każdemu możność wyrażenia uczuć miłości dla Marszałka.

Komitet Naczelny dbać będzie, by z darów wszystkich Polaków powstały ku czci Józefa Piłsudskiego dzieła piękne, potężne, wielkości Wskrzesiciela Ojczyzny naprawdę godne i jedną jeszcze więzią będące między wszystkimi bez wyjątku Polakami.

Patrząc na te dzieła, będą musiały pamiętać przyszłe pokolenia Polaków, iż jednego pragnął Wielki Marszałek: byśmy umieli tak, jak On, t w ó r c z o kochać Ojczyznę.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

DYREKTOR

(—) Stefan Lenartowicz

w/z PREZES

(—) Bronisław Hełczyński

POCZUCIE JEDNOŚCI NARODU POLSKIEGO

(Echa sejmowych dyskusyj)

PRZEWIDYWANIA I OBAWY

Jeśli gdzieś, na drugiej półkuli świata, Rodacy nasi wyczytali niedawno wzmiankę, zapowiadającą exposé polskiego Ministra Spraw Zagranicznych — z pewnością oczekiwali niecierpliwie wieści o tej mowie. Już oddawna bowiem samodzielna polityka Rządu Polskiego na terenie zagranicznym była przedmiotem bacznej obserwacji tych wszystkich, którym losy Polski nie są obojętne.

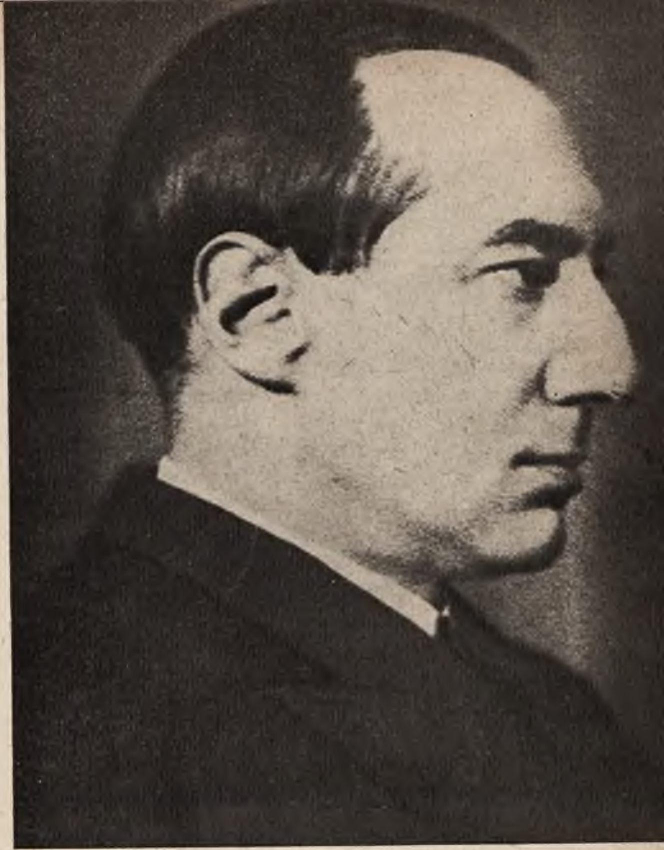
Przez długi okres czasu obecny sternik naszej polityki zagranicznej nie wypowiadał się publicznie. Tem większe zaciekawienie musiała wywołać zapowiedź exposé.

Polaków zagranicą w pierwszym rzędzie zapewne interesowało zagadnienie, jakie podejście do spraw, związanych z egzystencją ich, poza granicami ojczystego kraju, znajdzie reprezentant Rządu Rzeczypospolitej. Być może obawiali się w duchu, iż nasze obrady parlamentarne nie wykażą zbytniego zrozumienia, ani nawet zainteresowania kwestją życia miljonowych rzesz Polaków, rozsianych po wszystkich krańcach świata?

MINISTER BECK — O RODAKACH ZAGRANICĄ

Rzeczywistość nietylko rozwiała wszelkie obawy, ale przewyższyła najśmielsze oczekiwania.

Już pierwsza dyskusja, związana z działalnością Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a mianowicie debaty w Komisji Budżetowej Sejmu nad preliminarzem tego resortu, które odbyły się w dniu 11 stycznia b. r., dały sposobność zahaczenia o życie Polaków zagranicą. W przemówieniu Ministra Becka, uzasadniającem poszczególne pozycje omawianego budżetu, poza licznemi wyjaśnieniami w kwestjach natury gospodarczej, znajdujemy ustęp, odnoszący się do naszych Rodaków na obczyźnie. W ustępie tym jest mowa o obowiązku polskich placówek zagranicznych obrony interesów obywateli polskich i roztoczenia opieki zarówno kulturalno-społecznej, jak i w zakresie gospodarczym nad poczynaniami Wychodźtwa polskiego. Pan Minister z naciskiem podkreślił, iż obecnie „poza środkami, jakie Ministerstwo na ten cel łożyło, *wzrastające potrzeby Emigracji polskiej w dziedzinie kulturalnej będą niezawodnie zaspokajane bezpośrednim wysiłkiem*



MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH JÓZEF BECK

społeczeństwa, uzewnętrznianym w powołanych w tym celu do życia przez samo społeczeństwo organizacjach kulturalno-społecznych". Niezawodnie p. Minister miał tu na myśli w pierwszym rzędzie nowopowstałe w Polsce Towarzystwo Pomocy Polonji Zagranicznej, oraz przeprowadzający obecnie w całym kraju doroczną zbiórkę Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, jak również nadbudowę polskiego życia organizacyjnego na obczyźnie — Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Jeszcze ciekawsze momenty zawierało końcowe przemówienie Ministra Becka w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, zamykające w dniu 16 stycznia b. r. nader ożywioną dyskusję nad jego exposé, wygłoszonem na dzień przedtem. Przemówienie to niemal w całości było poświęcone Polonji Zagranicznej. Po dokładnej analizie różnorakich form tego zagadnienia i sposobów podchodzenia doń, w zależności od warunków, stwarzanych przez życie, P. Minister dał wyraz zdecydowanej woli władz polskich obrony praw naszych Rodaków tam wszędzie, gdzie prawa te są w jakikolwiek sposób zagrożone. „*Z całą stanowczością* — oświadczył Min. Beck — *musimy stawiać sprawę we wszystkich wypadkach, w których zachodzić może obawa dobrej woli i gdzie Polak jest źle traktowany tylko dlatego, że jest Polakiem*".

PRZEDSTAWICIELE SEJMU — O REPREZENTANTACH POLSKI

W dyskusjach nad działalnością Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zarówno przy rozpatrywaniu jego budżetu, jak i z okazji wygłoszonego przez Min. Becka exposé, na pierwszy plan wysunęły się zagadnienia, związane z „czwartą dzielnicą Polski", jak niejednokrotnie utarło się nazywać Polonję Zagraniczną.

Troska o właściwe podejście do tego tematu znalazła swój wyraz najdobitniejszy w kilkakrotnych przemówieniach Posła Walewskiego. W pierwszej mowie podkreślił on, iż podstawą żywego zainteresowania M. S. Z. Polakami, obywatelami państw zamieszkania „jest nasze prawo moralne, mające swe uzasadnienie w tem, że Naród Polski w granicach swej państwowości udziela wszystkim swym obywatelom, bez różnicy wyznania i narodowości, szerokich swobód dla pielęgnowania ich wartości kulturalnych".

Scharakteryzowawszy w krótkich słowach życie organizacyjne Polaków w poszczególnych krajach, mówca z radością dostrzega stałe pogłębianie się akcji konsolidacyjnej wśród Polonji zagranicznej.

„Jednym z zasadniczych postulatów — podkreślił nieco dalej Poseł Walewski — stawianych polskim ośrodkom przez ich organizacje, jest lojalne wykonywanie obowiązków względem państwa zamieszkania, przy równoczesnem podkreślaniu świadomości swych uprawnień".

Realne korzyści dla Państwa Polskiego, płynące „z idei jedności duchowej i kulturalnej całego Narodu Polskiego", ujmuje Poseł Walewski w następujące punkty: „1) w dziedzinie propagandy i ekspansji kulturalnej — każdy Polak na obczyźnie, znający współczesną Polskę, to żywy propagator naszej kultury, znaczenia i misji Rzeczypospolitej; 2) w dziedzinie gospodarczej — może odegrać znaczną rolę nietylko jako konsument towaru polskiego, ale w imporcie i eksporcie polskim wogóle; 3) w dziedzinie obrotu kapitałów — jest pracowitą pszczółką, przekazującą swe zarobki do Polski... Wreszcie każdy Polak zagranicą — to przekonywujący dowód żywotności i ekspansji naszego Narodu, nie mieszczącego się lub nie mogącego się zmieścić w granicach politycznych". Toteż, jak podkreśla w innem miejscu Poseł Walewski, każdy „Polak na obczyźnie musi pamiętać, że nietylko słowami, ale i czynem świadczy wobec obcych o wartościach swego Narodu".

Głęboką troską o losy naszych Rodaków zagranicą przepojone były również fragmenty pięknej mowy redaktora poważnego warszawskiego dziennika „Kurjer Poranny", Posła Wojciecha Stpiczyńskiego.

„Stwierdzając, że celem polityki polskiej jest dobro Narodu Polskiego — oświadczył w toku przemówienia red. Stpiczyński — mieliśmy na myśli cały Naród... Gdy wypowiadamy słowa Naród Polski, odzew płynie poprzez morza i oceany, z licznych stron lądu europejskiego, poprzez miedze graniczne..."

Te głosy najbliższe, z za granicznej miedzy, dolatujące ku stolicy Polski, odbiły się najgłośniejszym echem w omawianych dyskusjach parlamentarnych.

„NAJDZIWACZNIEJSZE ZJAWISKO W DZIEDZINIE SĄSIEDZTWA" — LITWA

Na „najdziwaczniejsze zjawisko w dziedzinie sąsiedztwa, t. j. Litwę, sąsiada nieuznającego w stosunku do nas żadnej z norm, stosowanych przez cywilizowane kraje", zwrócił pierwszy uwagę w swem exposé Minister Beck. Gdyby okazało się, że zakulisowa gra, jakiej rąbek uchylił proces o zabójstwo Ministra Pierackiego, nie jest jedynie epizodem z przeszłości, należałoby — zdaniem p. Ministra — uznać Litwę „za element niebezpieczny dla pokoju".

Również Poseł Walewski poświęcił fragment swego przemówienia Polakom, zamieszkałym na Litwie, wyrażając jaknajbardziej głębokie zrozumienie dla ich sytuacji.

Analizie stosunków polsko-litewskich poświęcił całkowicie swe przemówienie podczas dyskusji nad exposé Poseł Wielhorski. W uwagach tych na pierwszy plan wysunęła się troska o losy 200 tysięcy Polaków, zamieszkałych w granicach dzisiejszego Państwa Litewskiego. „Obrona tego odłamu polskości musi być uważana — zdaniem Posła Wielhorskiego — nietylko za obowiązek naszego Narodu, ale niemniej za poważny czynnik wychowawczy dla Narodu Litewskiego, który nie chce uszanować tej zasady, jakiej przecież sam zawdzięcza powstanie swego niezawisłego państwa".

„POD KĄTEM INTERESÓW LUDNOŚCI POLSKIEJ NA ŚLĄSKU ZAOLZAŃSKIM"

Zagadnienie stosunków polsko-czeskich również znalazło swe odzwierciadlenie w ostatnich naszych debatach parlamentarnych. Odpowiednio naświetlił je p. Minister Beck w końcowych mocnych akcentach swego exposé, stwierdzając w konkluzji, że „o atmosferze istniejącej między dwoma naszemi krajami w pierwszym rzędzie decydować będzie stan faktyczny: traktowanie Polaków w Czechosłowacji".

Osobny ustęp, poświęcony zagadnieniu czeskiemu, znalazł się również w ostatniem przemówieniu Min. Becka, zamykającem dyskusję nad exposé. We wspomnianym fragmencie tego przemówienia p. Minister, stwierdziwszy, iż Rząd Polski nie otrzymał dotąd od Rządu czeskiego odpowiedzi w sprawie swej ostatniej noty, oświadczył: „Wolę nie dostać odpowiedzi na notę, a dowiedzieć się, że stan faktyczny się poprawił".

Stosunkom polsko-czeskim poświęcił również szereg spostrzeżeń w swych przemówieniach Poseł Walewski. W Komisji Budżetowej zwrócił on uwagę na zastraszającą wprost ilość ostatnich wydaleń obywateli polskich z Czechosłowacji, stanowiących ludność autochtoniczną przygranicznych obszarów. W obradach zaś Komisji Spraw Zagranicznych Poseł Walewski stwierdził, iż „opinja polska, bez różnicy przekonań politycznych, traktuje i traktować będzie stosunek Rządu czeskiego do Rzeczypospolitej Polskiej przedewszystkiem pod kątem interesów ludności polskiej na Śląsku Zaolzańskim i traktowania tych uprawnień przez Pragę".

„ZWIĄZEK KRWI MIĘDZY NAMI, A RODAKAMI W NIEMCZECH"

Również sytuacja Polaków w Niemczech była przedmiotem dyskusji sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Szereg obaw, w związku z nowemi prądami polityczno-społecznemi, panującemi w Niemczech, wysunął Poseł Walewski. Obawy te podzielił również inny mówca, Poseł Surzyński, który, pochodząc z zachodniej Polski, jest dobrym znawcą problemu polsko-niemieckiego. „Jeśli kto — oświadczył Poseł Surzyński — to właśnie ludzie, opierający się na ideologji narodowo-socjalistycznej, powinni rozumieć związek krwi między nami, a Rodakami w Niemczech". Przytoczone jednak przez mówcę liczne przykłady dowodzą, iż „w praktyce życiowej nie widzimy realizacji tych zasad".

Nawet los Polonji gdańskiej znalazł swego rzecznika i obrońcę w dyskusji nad exposé, w osobie Posła Marchlewskiego, aczkolwiek — jak sam zaznaczył — zagadnienie stosunków polsko-gdańskich jest „specyficzne, nie narodowe ani zagraniczne, lecz pod względem gospodarczym jest problemem wewnętrznym polskim, który jednak pozostaje pod opieką Ministerstwa Spraw Zagranicznych".

PROBLEM NASZEJ EMIGRACJI WE FRANCJI

Ale nietylko sprawy Polaków w krajach ościennych są przedmiotem troski polskiego społeczeństwa w kraju. Opinja publiczna żywo reaguje na wszelkie wieści o niedoli naszych Rodaków, zamieszkałych zdala od Macierzy. Dowodem tego była ożywiona wymiana zdań podczas omawianych dyskusyj w Komisjach Sejmowych, odnosząca się do losów naszej emigracji we Francji.

Już w swem pierwszem przemówieniu referent sejmowy budżetu M. S. Z., Poseł Walewski, zwrócił uwagę na przymusową repatrjację robotników polskich do kraju, stosowana odniedawna przez władze francuskie. Do sprawy tej powrócił również Poseł Walewski w swem wstępnem przemówieniu, inaugurującem dyskusję nad exposé Min. Becka. W przemówieniu tem ze słów mówcy wyczuwa się wielki żal i współczucie dla reemigrantów z Francji oraz głęboka troska o to, by ulżyć ich doli i położyć kres dalszym wydalaniom naszych Wychodźców.

Tesame refleksje nasuwa nam fragment przemówienia Posła Sikorskiego, poświęcony temuż zagadnieniu. Mówca przypomniał m. in., że „w ostatnich pięciu latach wydalono z Francji 115.000 Polaków". Mimo to nie traci on nadziei, że „problem naszej Emigracji zostanie przestudjowany głęboko i losy jej się polepszą".

OPINJA PUBLICZNA — „WIELKIM SPRZYMIERZEŃCEM"

Wiary tej nie traci również całe społeczeństwo polskie, które jest głęboko przekonane, iż obecny sternik naszej polityki zagranicznej dołoży wszelkich starań, by Rodakom naszym poza granicami ojczystego kraju działo się jaknajlepiej. Jest to głos opinji publicznej, która— jak ją określił red. Stpiczyński — „jest wielkim sprzymierzeńcem pracy dyplomatycznej, zwłaszcza w momentach o charakterze rozstrzygającym".

Opinja ta udzieliła całkowitego poparcia moralnego Ministrowi Beckowi, widząc w nim kontynuatora tych wielkich zasadniczych linij naszej polityki, które budował i tworzył Marszałek Piłsudski.

Kazimierz Grudziński

WSPÓŁPRACA ŚRODOWISK POLSKICH ZAGRANICĄ MIĘDZY SOBĄ

Przyglądając się życiu naszych środowisk zagranicznych, widzi się wszędzie pracę nad zacieśnianiem węzłów między skupiskami polskiemi i Macierzą.

Stałe informowanie w prasie miejscowej o życiu i wszystkich ważniejszych zdarzeniach w „starym kraju", wycieczki zbiorowe i indywidualne, wysyłanie młodzieży na dokształcanie się do Polski, branie bezpośredniego udziału w wielkich uroczystościach i żałobach narodowych, próby nawiązywania stosunków handlowych, spieszenie Polsce z pomocą materjalną w dniach klęsk żywiołowych, jak to było podczas zeszłorocznej powodzi — wszystko to wskazuje, że nasze skupiska zagranicą doceniają wagę współpracy z Macierzą, oddaloną od niejednego z tych skupisk o wiele tysięcy kilometrów.

W Polsce te wszystkie wysiłki i zamierzenia Polonji zagranicznej znajdują pełne zrozumienie. Wystarczy jedynie przytoczyć cyfry, dotyczące zbiórek na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

W latach 1931/32 zebrano 511.490,61 zł., w 1933 r. — 359.669,71 zł., w 1934 r. — 428.066,24 zł., a w 1935 r. — 909.294,17 zł.

Jak widzimy, pomimo biedy ogólnej i kryzysu, którego ciężar wszyscy odczuwamy coraz bardziej, pomimo pożyczek państwowych, narodowej i inwestycyjnej, oraz zmniejszenia się poborów i wynagrodzeń ludzi pracy, zbiórka na cele Polonji zagranicznej z każdym rokiem daje coarz lepsze wyniki. Słowem, współpraca między Polską a skupiskami zagranicznemi weszła na normalne tory.

Inaczej zupełnie wygląda współpraca zagranicznych środowisk polskich między sobą. Weźmy dla przykładu środowiska ze sobą sąsiadujące, np. Czechosłowację i Niemcy, Litwę i Łotwę albo Brazylję i Argentynę.

Polacy na Śląsku zaolzańskim przechodzą ciężkie chwile. Pozbawia się robotników polskich pracy, terorem zmusza się rodziców do odbierania dzieci z polskich szkół i posyłania ich do szkół czeskich, likwiduje

się polskie przedszkola i szkoły, narzuca się gminom polskim czeskich burmistrzów i wójtów, a parafjom — czeskich księży, Polaków, urodzonych na Śląsku, a nieposiadających obywatelstwa czeskiego, wysiedla się do Polski, dla Polaków z wykształceniem wszystkie drogi do urzędów albo lepszych stanowisk w kopalniach i fabrykach są zamknięte i t. p. Ten zaostrzający się z dnia na dzień ucisk czeski wywołał szereg żywiołowych protestów w Polsce, szczególnie silnych w województwie śląskiem, gdzie z natury rzeczy zrozumienie doli braci zza Olzy jest najgłębsze.

Polonja zagraniczna z kilku innych terenów wyraziła wprawdzie swe solidarne oburzenie na łamach prasy i w szeregu rezolucyj protestacyjnych.

Objawy współczucia jednak nie stanowią bynajmniej prawdziwej współpracy, którą musiałyby nawiązać sąsiadujące ze sobą środowiska polskie na obczyźnie.

Polacy w Czechosłowacji są doskonale zorganizowani. Szczególnie wysoki stopień doskonałości osiągnęli w ruchu spółdzielczym. Ich spółdzielnie mogą służyć za przykład umiejętności organizacyjnych i zaradności własnej w myśl zasady „sami sobie".

Ale przecież niejedną rzecz wartościową stworzyli nasi rodacy na Śląsku Opolskim.

Domy ludowe, rolniki i banki ludowe w Bytomiu, Strzelcach czy Opolu zasługują niemniej na uwagę od spółdzielni polskich na Śląsku zaolzańskim zwłaszcza, że powstawały i rozwijały się w latach niesłychanego teroru, kiedy życie wybitniejszych działaczy polskich znajdowało się stale w niebezpieczeństwie i może w niedalekiej przyszłości znowu znajdować się będzie, gdyż ucisk niemiecki po chwilowem odprężeniu znowu daje się coraz bardziej we znaki.

Ponadto struktura społeczna obydwuch Śląsków jest bardzo podobna. I tu i tam przeważają robotnicy i drobni rolnicy, inteligencji mało a arystokracji i mieszczaństwa niema wcale.

Zdawałoby się, że te dwa środowiska tak bliskie i tak do siebie podobne powinny często się odwiedzać, uczyć się jedno od drugiego, podtrzymywać wzajemnie na duchu, reagować na troski i radości sąsiada. Tymczasem nic podobnego.

Ślązacy spod Niemca niewiele wiedzą o Ślązakach spod Czecha i odwrotnie.

Albo Litwa i Łotwa.

Komunikacja między Litwą i Łotwą nie napotyka żadnych specjalnych trudności i aczkolwiek polityka łotewska w stosunku do Polaków jest bardziej liberalna od litewskiej, to jednakże niejedną analogję między położeniem ludności polskiej w wymienionych państwach nadbałtyckich można przeprowadzić.

I tu i tam zniszczono większą własność ziemską, i tu i tam likwiduje się stopniowo szkolnictwo polskie, i tu i tam Polakom odmawia się uprawnień, z jakich korzystają inne mniejszości narodowe, i tu i tam wśród młodego pokolenia narasta zaciętość i reakcja przeciwko lękliwej i ugodowej polityce pokolenia starszego.

Ale również na Litwie i Łotwie wśród tamtejszej ludności polskiej nie widzi się objawów bliższego zainteresowania się życiem bratniego środowiska. Przeciwko ostatnim gwałtom litewskim w odniesieniu do ludności polskiej protestuje Wilno, ale milczą Polacy w Rydze i Dyneburgu.

Albo Argentyna i Brazylja.

Obydwa kraje mają swoje centralne organizacje, łączące wszystkich Polaków danego terenu bez różnicy przekonań politycznych. Centralne organizacje odbywają rok rocznie swoje walne zjazdy czyli sejmiki w Buenos Aires i Kurytybie, miastach, jak na stosunki południowo-amerykańskie, położonych niedaleko od siebie, ale dotychczas na żadnym zjeździe Federacji towarzystw polskich w Argentynie „Dom Polski" nie było przedstawiciela Centralnego Związku Polaków w Brazylji i odwrotnie na żadnym sejmiku C. Z. P. w Brazylji nie widziało się delegata argentyńskiej Federacji.

Prowincja argentyńska Misiones, jedyna w republice argentyńskiej, gdzie istnieje szereg osiedli rolniczych polskich, graniczy z Paraną, centrum polskich kolonij rolniczych w Brazylji, ale młodzież polska z Misiones i Parany nawiązała kontakt osobisty i zaprzyjaźniła się dopiero na gruncie warszawskim w latach 1930—1935.

W Misiones szkolnictwo polskie znajduje się w zarodku, w Paranie — osiągnęło wysoki stopień rozwoju. Tutaj po skończeniu szkoły powszechnej młodzież zamożniejsza i zdolniejsza kieruje się do kolegjów, pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmuje bezsprzecznie kolegjum w Marechal-Mallet. Z Apostoles, Azary i innych osiedli polskich w Misiones w ciągu jednego dnia przez graniczną rzekę Urugwaj można bez trudów i wysiłku przedostać się do kolei w stanie Rio Grande do Sul i stamtąd wygodnie i prędko dojechać do Marechal Mallet. Utrzymanie w bursie szkolnej w przeliczeniu na peny argentyńskie wynosi grosze, ale dotychczas żadna polska instytucja w Misiones nie pomyślała o skierowaniu choć jednego ucznia do kolegjum w Marechal Mallet, aczkolwiek Polacy w Misiones odznaczają się większą zamożnością od parańskich i dla wielu kolonistów misjoneńskich wysłanie na rok lub dwa syna do kolegjum w Marechal - Mallet nie stanowiłoby poważniejszego ciężaru.

Cała Południowa Ameryka jest terenem penetracji dla północno-amerykańskiego kapitału. Czyniąca coraz większe postępy elektryfikacja Brazylji prawie w całości znajduje się w rękach amerykańskich. Na eksploatację najbogatszych złóż rudy żelaznej w świecie w stanie Minas Geraes koncesję posiadają Amerykanie (Itabira Iron). Polonja nasza w Stanach Zjednoczonych wytworzyła już dość znaczne zastępy inteligencji zawodowej, inżynierów, techników i t. p. Pożądanem byłoby, ażeby właśnie polscy fachowcy wstępowali na służbę do towarzystw amerykańskich, mających przedsiębiorstwa w Południowej Ameryce i w charakterze przedstawicieli amerykańskich kapitałów przyjeżdżali do Brazylji lub Argentyny i tam nawiązywali kontakty z miejscowem polskiem społeczeństwem, służąc przez to samo praktycznie sprawie zbliżenia Polonji amerykańskiej z brazylijską i argentyńską.

Ostatnie fale wydalań robotników polskich z Francji odbiły się głośnem echem w prasie krajowej i na wy-

chodźtwie. Wiadomo, że powracający w tych warunkach do Polski robotnicy albo zjadają oszczędności, nagromadzone we Francji albo stają się ciężarem dla dobroczynności publicznej. Na znalezienie pracy przy istniejącem bezrobociu liczyć nie mogą. Niejeden z tych robotników, posiadając niezbędne ku temu środki, chętnieby się osiedlił na roli w Brazylji lub w Argentynie, ale ani Centralny Związek Polaków w Brazylji, ani Federacja Towarzystw „Dom Polski" w Argentynie nie pomyślały o tem, nie wyłoniły żadnego organu, któryby to zagadnienie przepracował i nawiązał kontakt w tej sprawie z organizacjami polskiemi we Francji.

Jak widzimy z powyższych przykładów, których liczbę można znacznie pomnożyć, sprawy współpracy między sobą w żadnem z polskich środowisk zagranicznych nie weszły jeszcze na porządek dzienny. Nietylko niema żadnej współpracy między temi środowiskami, ale poprostu sama sprawa nie zarysowała się jeszcze w świadomości czynników, kierujących życiem polskiem na terenach przygranicznych lub na wychodźtwie.

Obowiązek postawienia tej sprawy na porządku dziennym w chwili obecnej ciąży przedewszystkiem na organizacjach naczelnych każdego terenu. Te właśnie organizacje winny opracować i przedyskutować program właściwy dla każdego środowiska i w porozumieniu z organizacjami krajów zaintesowanych stopniowo wcielać go w życie.

Wspólnym wysiłkiem musimy dojść do takiego stanu, przy którym bóle i troski jednego środowiska będą podzielane nietylko przez kraj, lecz i przez wszystkie skupiska polskie zagranicą a radości innego środowiska spotkają się z radosnym oddźwiękiem w sercach nas wszystkich.

Michał Pankiewicz

SIENKIEWICZ A EMIGRACJA

Kiedy w siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia pierwsi emigranci polscy, rekrutujący się ze sfer włościańskich, ruszyli do Ameryki, warstwę ziemiańską ogarnęło przerażenie. Jeszcze nie minęło dziesięć lat od chwili, gdy przeżyła dwie katastrofy gospodarcze — powstanie 1863 roku i uwłaszczenie włościan — zaledwie zdołała przystosować się do zmienionych warunków bytu przez stworzenie gospodarstw, opierających się na pracy najemnej, gdy zaczął się ruch, zdający się godzić w same jej podwaliny, pozbawiający ją robotnika. Wychodząc z założenia (zupełnie zresztą błędnego), że robotników rolnych jest u nas zbyt mało, ziemiaństwo bezwzględnie potępiło emigrację i wszelkiemi siłami usiłowało jej przeciwdziałać.

Zdarzyło się tak, że w owych czasach pojechał do Ameryki początkujący wprawdzie, ale już zaczynający się cieszyć dużem powodzeniem, młody literat. Zdezerterował on właśnie spod sztandaru pozytywno-postępowego i przeszedł do szeregów ówczesnych konserwatystów. Znalazłszy się za oceanem, postanowił napisać nowelę, a w niej w artystycznej formie wyłuszczyć wszystkie zarzuty czynione ruchowi emigracyjnemu przez ziemiaństwo, o którego względy zabiegał.

Literat ten to Sienkiewicz, a utwór, protestujący przeciw przesiedlaniu się naszego włościaństwa do Ameryki, nosi tytuł „ZA CHLEBEM". Jest to nowela tendencyjna, rozprawa, starająca się z całą potęgą talentu udowodnić, że „chłopom polskim pilnować roli należy, a nie włóczyć się po świecie". Jeżeli obecnie mamy tylko 40.000 farm polskich w Stanach Zjednoczonych, podczas gdy Polaków zamieszkuje tam zgórą 4 miljony, to w pewnej mierze przyczynił się do tego utwór Sienkiewicza. Dał on w ręce nietylko ziemiaństwa i jego prasy, ale i „panienek ze dworu", uczących czytać dzieci chłopskie oraz inteligencji i duchowieństwa mocne argumenty przeciw emigracji. Nie wspominamy tu o tych nielicznych chłopach, którzy sami nowelę czytali i nią się przejmowali.

„Za chlebem" — to bardzo smutna historja o tem, jak Wawrzyniec vel Wawrzon Toporek i jego córka Marysia wybrali się za morze i tam marnie zginęli. Pochodzili oni z Lipiniec, miejscowości znajdującej się w niewiadomym zaborze. Z pewnych ustępów noweli można wnioskować, że ojciec z córką wywodzą się z Poznańskiego, ale dla znającego stosunki nasze jasnem jest, że Lipiniec znajduje się jeśli nie w mławskim, to napewno w przasnyskim powiecie. Tylko ze względu na cenzurę rosyjską mówi się o Poznańskiem. Zresztą inna nowela, opisująca życie sztubaka w Kongresówce, nosi tytuł „Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego", chociaż jest zupełnie oczywistem, że chodzi tu o nauczyciela w Siedlcach czy Lublinie.

Wawrzyńca Toporka, w gruncie rzeczy, nic nie pędziło za ocean. Był człowiekiem zamożnym i powodziło mu się nienajgorzej. Niestety, spadły nań przeróżne „nieszczęścia". Sąsiad zajął mu konia i zażądał 3 ruble za wyrządzone szkody (widać z tego, że Wawrzon pochodził z Kongresówki, bo w Poznańskiem na ruble nie liczono). Toporek uparł się i nie chciał płacić. Wynikły stąd: sprawa sądowa, egzekucja, znieważenie urzędnika podczas pełnienia obowiązków, kryminał. Nadomiar złego, do nieszczęść tych dołączył się jeszcze nieurodzaj. Zgnębiony tem wszystkiem Wawrzon, zaczął pić. W karczmie, przy kieliszku, poznajomił się z Niemcem, co niby len skupował, a faktycznie był ajentem emigracyjnym.

W „spisku" na Toporka uczestniczył też Żyd, miejscowy arendarz. We dwóch tak zawrócili głowę chłopu, że sprzedał ziemię napół darmo i popłynął do Ameryki.

Tu relacja sienkiewiczowska budzi poważne wątpliwości. Toporek był rzekomo gospodarzem zamożnym; zagroda jego musiała być warta przynajmniej 5000 rubli. Tymczasem przy tranzakcji sprzedażnej ktoś go tak oszu-

kał (kto, o tem Sienkiewicz nie wspomina), że pieniędzy starczyło mu zaledwie na kupno biletu do Ameryki i opłacenie pośredników. Do Stanów Zjednoczonych przyjechał już bez grosza. A tymczasem podróż do Nowego Jorku mogła go kosztować najwyżej 1000 rubli i to licząc już bardzo suto. Jeżeli więc razem z córką tak się na podróż wyekspansowali, że nie wystarczyło im gotówki na zagospodarowanie w Ameryce, dowodzi to tylko, że Toporek był małorolnym chudziną, który wybrał się za morze z pustemi rękami. Gdyby był zamożnym gospodarzem, a o takich właśnie aranżerom chodziło, i takich — w myśl instrukcyj towarzystw okrętowych poszukiwali — to pieniądze, jakie otrzymał za swoją zagrodę, wystarczyłyby nietylko na podróż, ale i przyzwoite zagospodarowanie się. Nasza pierwsza wielka emigracja do Stanów Zjednoczonych z lat 1872 — 7874 rekrutowała się właśnie z zamożnych gospodarzy z Poznańskiego, którzy, sprzedawszy i to dobrze sprzedawszy swoje zagrody, powędrowali nie za chlebem, bo go mieli w domu, a po lepszy los, stanowisko społeczne i majątek dla siebie i swoich rodzin. Jeżeli do tego towarzystwa zaplątał się jakiś małorolny biedaczyna z Królestwa, to nic dziwnego, że przepadł, zwłaszcza, że był wyjątkowym niedołęgą życiowym.

Na okręcie, wiozącym go do Ameryki, spotkał Toporek tylko dwie rodziny polskie: jedną ze Śląska, drugą z Poznańskiego, takich samych jak on biedaków. Wydaje nam się to rzeczą bardzo dziwną, bo przecież na okręcie musiało jechać przynajmniej z 600 osób, wśród których napewno znajdowała się znaczna ilość obywateli różnych dzielnic Polski. Powinni się tam znajdować ludzie dostatni, orjentujący się w położeniu, boć przecież nie dla zebrania trzech rodzin wydelegowało towarzystwo okrętowe aż trzech agentów (do Kongresówki, Poznańskiego i Śląska). Dziwnem jest również, że pewnego razu marynarz na statku w ten sposób zagadał do Toporka: „ja byłem w Gdańsku, rozumiem po polsku, ja Kaszuba, wasz Bruder, ale to dawno, jetzt bin ich Deutsch“...

Wynikałoby z tych słów, że majtek na statku transoceanicznym, w okresie masowej emigracji z Polski do Ameryki, poraz pierwszy od wielu lat zobaczył Polaka i nie miał nic lepszego do roboty jak zameldować mu, że się... wynarodowił.

Z nieprawdziwego zdarzenia wydaje się również ów siwy, wąsaty pan, który przybył do Nowego Jorku sam i goły jak palec, a dochował się już syna, liczącego w chwili przyjazdu Toporka 20 lat. Nie był więc emigrantem politycznym z 1863 roku, lecz wychodźcą ze znacznie wcześniejszego okresu. Przyznaje się Wawrzyńcowi, że zdobył w Ameryce kawałek chleba, ale dodaje, że „chłopom polskim roli pilnować należy, a nie po świecie się włóczyć“. Siwy pan wzruszył się bardzo widokiem rodaka i dał mu kilkaset dolarów na urządzenie gospodarstwa rolnego w Arkanzas. Wynikałoby z tego, że uważał on spotkanie z rodakiem za wielką osobliwość. A przecież już wówczas mieszkało w Chicago 20.000 robotników, w Milwaukee tyleż; przypuszczalnie i w Nowym Yorku Polak nie stanowił tak wielkiej rzadkości, aby się nad nim rozczulać i obdarowywać setkami dolarów.

Te i tym podobne niedociągnięcia świadczą dobitnie, że Sienkiewicz, pisząc swoją nowelę, nie opowiadał dokładnie tego, co widział, lecz powtarzał zasłyszane w Warszawie komunikaty o emigracji.

Mimo tych usterek nowela Sienkiewicza ma walor dokumentu, dotyczącego dziejów Polonji Amerykańskiej. Na szczególną uwagę zasługuje opowiadanie o tem, jak Mazurzy Pruscy, Ślązacy, Poznańczycy, Galicjanie, Litwini z Augustowskiego i Mazurzy z pod Warszawy zakładali kolonję w stanie Arkanzas. Bezpośrednio przed wyruszeniem na kolonję byli oni robotnikami fabrycznymi w Chicago. Duszne, a wówczas i smrodliwe, powietrze miasta tak im dojadło, że skorzystali z pierwszej lepszej sposobności, aby uciec na rolę. W dziewiczym lesie, gdzie rząd dawał kolonistom darmo po 10 morgów ziemi, temu i owemu markotno się zrobiło, gdy spojrzał na dęby, mające po kilkanaście łokci obwodu i swoje słabe dłonie. Błogo mieć drzewo na chałupę i na opał, ale wyciąć 160 mórg lasu jednemu człowiekowi, pniaki z ziemi wydrapać, wykroty zrównać i dopiero potem imać się pługa, to praca na całe lata. Jednak, już na drugi dzień po przyjeździe, jaki taki przeżegnał się, chwycił toporzysko, stęknął, machnął, uderzył i od tej pory słychać było nieustanny huk siekier w arkanzaskim lesie.

Cudownie opisuje Sienkiewicz, jak szła praca pionierów, jak powstawała osada, rosła i rozwijała się, jak pracowali, bawili się, polowali, zwierzętom i indjanom opędzali emigranci polscy. W rzeczywistości epopeja ta skończyła się niezawodnie doprowadzeniem dzieła do pomyślnego końca, do noweli jednak wtargnęła tendencja. Zamiast opowiedzieć, jak to było naprawdę, Sienkiewicz każe rzece Missisipi wystąpić z brzegów i zatopić kolonję. Powódź takim strachem napełniła Wawrzona i jego córkę (która na emigracji już sobie adoratora i narzeczonego, polskiego zawadjakę znalazła), że porzucili niedokończony dom w puszczy i nie oparli się aż w Nowym Yorku. Ostatecznie — Toporek umarł, córka jego zwarjowała, a jej narzeczony — Czarny Orlik — utonął. Dla udowodnienia, że chłopom należy pilnować ziemi ojczystej, nie darował Sienkiewicz nikomu: nawet starszego pana z siwemi wąsami uśmiercił, a syna jego z kretesem zamerykanizował.

Tak przedstawiał nasz wielki pisarz emigrację, patrząc na nią przez pryzmat nieuzasadnionych warszawskich domniemywań. Ponieważ zaś cała Warszawa, jej prasa i opinja tak się na wychodźtwo zapatrywały, więc poza sferą starokrajskich obserwacyj powstawała w Ameryce Polonja, której kraj nie znał, którą się nie interesował, na której życie kulturalne i rozwój nie miał większego wpływu. Polacy amerykańscy kroczyli innemi drogami niż kraj, ale na manowce nie zeszli i gdy nadeszła właściwa pora, znaleźli się tam, gdzie znaleźć się powinni, krwią i mieniem dokumentując swoje przywiązanie do wielkiego szczepu polskiego.

Bohdan Teofil Lepecki

POLACY NA ŚLĄSKU ZA OLZĄ W WALCE O SWE PRAWA

Cała Polska rozbrzmiewa od szeregu miesięcy protestami spowodu prześladowań Polaków na Śląsku za Olzą. Z ubolewaniem należy stwierdzić, że polityka antypolska, prowadzona zresztą przez rząd czeski od pierwszej chwili przyłączenia tej prastarej ziemi piastowskiej do republiki czeskosłowackiej, nietylko nie osłabła, ale uległa w ostatnich miesiącach b. silnemu zaostrzeniu. Zarządzenia administracji czeskiej przybrały rozmiar prawdziwej represji. Na Śląsk sprowadzono liczne oddziały policji i żandarmów, a na jesieni ub. roku ogłoszono nawet stan wyjątkowy. Ludność polska, broniąca swych słusznych praw, traktowana jest w sposób, przypominający — niestety — zbyt żywo metody, stosowane ongiś przez rząd carskiej Rosji.

Na protesty polskie Czesi odpowiadają, iż sprawa ta jest dla nich zagadnieniem wewnętrznem, do którego nikt niema prawa się wtrącać. Mało tego. Mówi się, że opór ludności miejscowej podsycany jest zzewnątrz, gdyż obywatele miejscowi są jakoby b. zadowoleni z panującego stanu rzeczy.

Twierdzeniom tym przeczy rzeczywistość. Przeczą skargi posłów polskich na forum sejmu krajowego w Brnie i w parlamencie praskim. Przeczy wreszcie opór Polaków przeciwko polityce ucisku narodowościowego, stosowanej na Śląsku za Olzą przez Czechów.

Górnik i chłop polski, który przez wieki całe zdołał zachować swój charakter narodowy pomimo nacisku germanizatorów i ich czeskich sprzymierzeńców, walczy i dziś o swe prawa i wie, że cały naród polski jest w tej walce po jego stronie. Wie również, że po jego stronie jest słuszność i sprawiedliwość, że wymierzona przeciwko niemu akcja Czechów jest gwałtem w stosunku do najświętszych jego praw, jak gwałtem był wogóle zabór ziemi Śląskiej przez republikę czeskosłowacką.

Cofnijmy się wstecz do r. 1918. Październik. Cesarstwo austrjackie znajduje się w stanie zupełnego rozkładu, a poszczególne narody, wchodzące w jego skład, organizują się celem odzyskania niezależności. Ruch ten ogarnia i ziemie polskie. Na Śląsku Cieszyńskim tworzy się Rada Narodowa, złożona z najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Po stronie czeskiej powstaje organizacja analogiczna — Narodni Vybor. Polacy nie mają zamiarów agresywnych. Proponują podział Śląska według jedynej zasady słusznej i sprawiedliwej: wzdłuż granicy etnograficznej. Powiaty zamieszkałe przez większość czeską przejdą do republiki czeskosłowackiej, powiaty polskie — przyłączone zostaną do zmartwychwstałej Ojczyzny.

W dn. 5.XI.1918 r. zostaje podpisana, oparta na powyższych zasadach umowa między Polakami a Czechami, którą rząd praski akceptował.

Ale już w kilkanaście dni później sytuacja uległa zmianie. Rząd czeski pożałował swej lojalności. Tendencje imperjalistyczne przeważyły i postanowiono wykorzystać ciężkie położenie Polski, której żołnierz krwią swą znaczył w tym czasie granice Ojczyzny.

Ze strony czeskiej wysunięto nagle „prawa historyczne" Czechów do Śląska, przemilczając, zresztą, że prawa Polski są starsze, że Śląsk stanowił ziemię piastowską, i że dopiero w XIV w. został oderwany gwałtem od Macierzy. Argument „praw historycznych" był niewątpliwie dla Czechów tylko parawanem, za którym kryło się istotne dążenie do opanowania ziemi Śląskiej dla jej bogactw mineralnych, dla jej węgla...

23.I.1919, depcąc podpisaną przez nich samych umowę z dn. 5.XI.1918 r., Czesi dokonali zbrojnego napadu na Śląsk. Nie starczyło im odwagi uczynić to wprost, i dlatego zasłaniali się (nieistniejącym) mandatem jakiejś samozwańczej „komisji koalicyjnej".

Na Śląsku rozgorzał bój. Garstka żołnierzy polskich i ludność miejscowa stawiły opór najeźdźcom, ale musiały ulec przeważającej sile wroga. Napad ten — to początek gwałtów, które, niestety, nie ustały do dnia dzisiejszego.

26 lutego zawarto, pod naciskiem Entente'y na Czechów, zawieszenie broni i ustalono nową linję demarkacyjną, która jednak pozostawiła już część powiatów polskich w rękach czeskich.

Praga wykorzystywała w dalszym ciągu trudne położenie Polski. Czesi starali się w pierwszym rzędzie uniemożliwić plebiscyt, który wypadłby niewątpliwie na korzyść Polski, i wreszcie dopięli swego. Na mocy układu w Spa, Rada Ambasadorów przyznała 28.VII.1920 r. znaczną część Śląska Czechom. Działo się to w chwili dla nas najcięższej, w przededniu walk z bolszewikami pod murami Warszawy.

Decyzja Rady Ambasadorów pozostawiła około 200.000 Polaków pod panowaniem czeskiem. W powiatach przyłączonych do Czech (biorąc za podstawę granicę etnograficzną, ustaloną przez układ z dn. 5.XI.1918) ludność polska stanowi 60 do 70% mieszkańców!

Cyfry te nie wymagają poprostu komentarzy i są najlepszym dowodem braku podstaw pretensyj czeskich do Śląska!

Prawa ludności polskiej miały być uszanowane — tak głosiły zarówno odezwy, kolportowane przez Czechów w momencie inwazji w styczniu 1919 r., jak i — umowy międzynarodowe.

Z ubolewaniem stwierdzić należy, iż już od pierwszej chwili było widoczne, że rząd czeski nie ma zamiaru dotrzymać tych zobowiązań. Jednem z pierwszych zarządzeń administracji czeskiej było także zorganizowanie procedury przyjmowania obywatelstwa czeskie-

go przez mieszkańców zabranych terytorjów, aby można było uznać część Polaków za obcokrajowców, za ludność „napływową". Cel tej polityki był jasny: metoda ta pozwalała następnie wysiedlić rzekomych obcokrajowców ze Śląska, pod pozorem walki z bezrobociem. Rozpoczęto też walkę ze szkolnictwem, z organizacjami polskiemi i t. d.

Ze strony rządu polskiego starano się wykazać Pradze niewłaściwość takiego postępowania i doprowadzić do zawarcia nowego układu, gwarantującego prawa ludności polskiej na Śląsku za Olzą. Układem tym miała być t. zw. umowa likwidacyjna z 23 kwietnia 1925 r., której celem było — usunięcie wszelkich kwestyj spornych między obu państwami i położenie kresu polityce antypolskiej.

Jest rzeczą interesującą przypomnieć sobie najważniejsze postanowienia tej umowy. A więc w pierwszym rzędzie regulowała ona kwestję nabywania obywatelstwa czeskiego, o czem wspominałem wyżej. Dalej, przewidywała amnestję dla uczestników walk o Śląsk Cieszyński. Wreszcie — zawierała szereg przepisów, gwarantujących prawa mniejszości polskiej w Czechosłowacji, jak np.: zakaz akcji wynaradawiającej, uznanie języka polskiego w urzędach i sądownictwie, podkreślenie konieczności wprowadzenia do urzędów i sądów odpowiedniej liczby Polaków, gwarancje dotyczące utrzymania szkół polskich i swobody nauczania w języku polskim, oraz niezbędnej ilości nauczycieli.

Rząd polski zobowiązywał się jednocześnie do przyznania pewnych praw osadnikom czeskim, zamieszkałym na Wołyniu.

Na specjalną uwagę zasługuje artykuł 12 Umowy. Przewidywał on „pełne życzliwości" ustosunkowanie się obu rządów do mniejszości, oraz stwierdzał, iż „nie będzie za nielojalność poczytywana obrona praw mniejszościowych!"

Wyliczyłem umyślnie szereg punktów umowy likwidacyjnej, gdyż na tej podstawie nawet ktoś pobieżnie tylko zorjentowany w sytuacji Polaków na Śląsku Cieszyńskim może łatwo stwierdzić, iż — Czesi poprostu i tej umowy nie dotrzymali.

O kruczkach, używanych przez administrację czeską przy nadawaniu obywatelstwa, wspominałem wyżej. Dziesiątki tysięcy Polaków zostały wtedy tą drogą oddane na łaskę i niełaskę władz czeskich, które nie wahają się wysiedlać rodzin, żyjących z dziada-pradziada na Śląsku.

Mało tego. Walcząc z żywiołem polskim, Czesi uciekli się również do metody fałszowania spisów ludnościowych, zaliczając część Polaków do nieistniejącego (poza wyobraźnią funkcjonarjuszy administracji czeskiej) narodu, czy plemienia „czeskich Ślązaków!" Chodziło, oczywiście, w tym wypadku o wykazanie, iż Polacy znajdują się w mniejszości na terenie zabranych powiatów. Doprowadziło to do takich absurdów, że w okręgach, gdzie spisy urzędowe wykazywały 30% ludności polskiej, listy polskie uzyskiwały np. 60% głosów! Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, iż szowiniści czescy przejmują się takiemi „drobnostkami".

Weźmy inne przykłady. Języka polskiego władze nie uznają i zarządzenia wydawane są po czesku. Liczba urzędników-Polaków jest znikoma. Jeden urzędnik-Polak przypada na 5.500 (w przybliżeniu) obywateli narodowości polskiej, 1 urzędnik-Czech — na 660 obywateli narodowości czeskiej. W sądownictwie na całym Śląsku niema ani jednego Polaka.

Trudno w tem miejscu nie przypomnieć, że cesarzowa austrjacka Marja Teresa okazała się ongiś liberalniejsza od dzisiejszych władców demokratycznej republiki czeskosłowackiej, gdyż nakazała w drugiej połowie XVIII w. używanie języka polskiego w stosunkach władz z ludnością miejscową na Śląsku Cieszyńskim.

A szkolnictwo?

Stan jego jest dziś na Śląsku za Olzą bardziej niekorzystny dla Polaków, aniżeli przed wojną!

W roku 1916 były na tym terenie 92 szkoły powszechne polskie (państwowe) o 319 klasach, obecnie — 82 szkoły o 282 klasach, a więc mamy zmniejszenie o 10 szkół i 37 klas. W tym samym czasie liczba szkół czeskich wzrosła sześciokrotnie, chociaż Czesi stanowią przeciętnie 20 do 30% ludności miejscowej.

Na 23.000 dzieci polskich w wieku szkolnym zaledwie połowa może uczęszczać do szkół z ojczystym językiem wykładowym (uwzględniając i szkoły Macierzy Polskiej, oraz prywatne).

To samo upośledzenie Polaków widzimy i w szkolnictwie średniem i zawodowem. Tak np. państwo utrzymuje na Śląsku za Olzą 3 gimnazja czeskie i 1 niemieckie, zaś polskiego — ani jednego! Istnieje tylko gimnazjum prywatne, co do którego nie można powiedzieć, aby cieszyło się poparciem władz czeskich!

Wbrew postanowieniom umowy z r. 1925, nie zostały utworzone organy specjalne, powołane do nadzorowania szkolnictwa, w których ludność miejscowa miała być reprezentowana.

Administracja czeska stara się przeciwdziałać rozwojowi szkolnictwa polskiego. Chlebem codziennym dla górników i chłopów polskich na Śląsku za Olzą stał się nacisk, wywierany wszelkiemi rozporządzalnemi środkami i mający na celu zmuszenie rodziców do posyłania dzieci do szkół czeskich. W przeciwnym razie grozi się wydaleniem z pracy, lub nawet — poza granice państwa, przesiedleniem wgłąb Czech (kolejarzy np.) i t. d. Metody te stosowane są niejednokrotnie nietylko do rodziców dziecka, ale i do dalszych krewnych, i stanowią, niestety, jaskrawe pogwałcenie zobowiązań, zaciągniętych przez republikę Czeskosłowacką.

Nie lepiej przedstawia się sprawa swobód politycznych. Szpalty pism codziennych zapełnione były w ostatnich miesiącach wiadomościami o aresztowaniach, represjach i t. p. Szczególnie szerokiem echem odbił się w społeczeństwie polskiem fakt niedopuszczenia do uroczystości ku czci bohaterów lotnictwa polskiego, ś. p. Żwirki i Wigury, we wrześniu r. ub. Uroczystość tę uznały władze czeskie za tak „niebezpieczną" dla państwa, że drogi, prowadzące do pomnika w Cierlicku, zostały zagrodzone zasiekami z drutów kolczastych i gniazdami karabinów maszynowych! Oryginalny, trzeba to przyznać, sposób zademonstrowania przyjaznych — o ile wierzyć oficjalnym oświadczeniom — uczuć rządu czeskiego w stosunku do Polaków.

Ucisk ludności polskiej na Śląsku za Olzą przez Czechów stanowi jaskrawy kontrast z położeniem osadników czeskich na Wołyniu, którzy korzystają z pełni swych praw i opieki rządu polskiego. Wyrazem uczuć tych osadników był manifest, opublikowany przez prasę na jesieni r. ub., w którym Czesi wołyńscy protestowali przeciwko gnębieniu Polaków w Czechach i stwierdzali przychylne ustosunkowanie się państwa polskiego do nich samych. Należy podkreślić, że wskutek małej liczebności osadników umowa likwidacyjna nie nakładała na rząd polski żadnych zobowiązań, poza „przychylnem ustosunkowaniem", przewidzianem w art. 12.

Inaczej rzecz się miała z Czechosłowacją. Polacy stanowią tu mniejszość, której prawa gwarantowane były szeregiem umów międzynarodowych (m. i. umowy z r. 1925), których jednak Praga nie wykonała.

W świetle tych faktów jasnem jest, że rzucane ze strony czeskiej oskarżenia pod adresem Polaków o „złą wolę" są całkowicie nieuzasadnione. Protesty polskie przeciwko postępowaniu rządu czesko-słowackiego oparte są na istotnych podstawach i czerpią swe źródło w sytuacji, jaka się wytworzyła na Śląsku za Olzą. Mało tego. Cytowany wyżej art. 12 umowy likwidacyjnej stwarza dla tych protestów również podstawę formalno-prawną.

Rząd polski zwracał wiele razy uwagę Pragi na konieczność zakończenia antypolskiego kursu polityki. Działo się to jeszcze za czasów Min. Zaleskiego (r. 1927 i 1931). Dzieje się to również i w latach ostatnich, jak na to wskazuje niedawne przemówienie p. Min. Becka na sejmowej komisji spraw zagranicznych. Rząd czeski nietylko nie uważał za stosowne docenić lojalności polskiej, ale odpowiedział brutalnemi represjami wobec Polaków na Śląsku nad Olzą, w szczególności począwszy od r. 1934, gdy zorganizowana wówczas uroczystość ku czci obrońców ziemi śląskiej w r. 1919 wywołała w Pradze wybuch polakożerstwa...

W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że rząd i społeczeństwo polskie zmuszone są uzależnić swój stosunek do Czechosłowacji od postępowania Czechów wobec naszych braci na Śląsku. Jak to podkreślił w wyżej wymienionem przemówieniu p. Min. Beck, problem ten nie może być rozwiązany w płaszczyźnie proceduralnej, która prowadziłaby jedynie do przeciągania się w nieskończoność pertraktacyj. Sytuacja jest jasna. Rząd czeski zaciągnął szereg zobowiązań, gwarantujących prawa Polaków na Śląsku nad Olzą. Zobowiązania te nie zostały wykonane. Wobec tego narzuca się tu jeden jedyny wniosek logiczny: o ile Czesi pragną szczerze doprowadzić do odprężenia w stosunkach z Polską, winni tych zobowiązań dotrzymać.

Polska niepodległa nie może pozwolić na to, aby wobec rodaków naszych poza granicami państwa stosowane były mytody ucisku. Ufni w słuszność swej sprawy, wytężymy wszystkie siły, aby wywalczyć dla braci ze Śląska poszanowanie ich praw najświętszych, praw do swobodnego rozwoju narodowego.

S. W.

Z aktualnych wydawnictw

„STOSUNKI POLSKO-CZESKIE" — *Wacław Łypacewicz*

Świeżo wydana została przez Polski Instytut Współpracy z Zagranicą broszura znanego polityka i działacza społecznego, przedstawiciela świata prawniczego, Wacława Łypacewicza, oświetlająca wszechstronnie zagadnienie stosunków polsko-czeskich.

Badając przyczyny nieprzyjaznego stosunku Czechów względem Polski w ostatniem stuleciu, autor wykazuje, że historycznie nieprzyjaźń ta jest wytworem niezmiernie ciężkiego pod względem narodowym położenia Czechów. W niemal beznadziejnej sto lat temu walce o byt narodowy, ulegli „budziciele" czescy, a z nimi całe społeczeństwo czeskie mikrofobji, obawie małości, niezrozumiałej dla innych narodów. Dobrovsky, Kollar, Palacky starali się przezwyciężyć trapiącą ich świadomość swej małości przez poczucie, iż są członkami wielkiej spólnoty słowiańskiej, a praktycznie pobratymcami Rosjan. Stąd bezkrytyczny panslawizm i rusofilstwo czeskie, stąd i bezkrytyczna nieprzyjaźń względem Polaków, którzy od Kościuszki do Piłsudskiego walczyli z najazdem rosyjskim.

Po 1920 r. rządy Masaryka i Benesza walczyły przeciw przyłączeniu do Polski Małopolski Wschodniej, popierały iredentę antypolską i terorystów z Małopolski, kokietowały imperjalizm litewski w stosunku do Wilna, usiłowały psuć stosunki polsko-francuskie i polsko-rumuńskie i przez cały ten czas prowadziły walkę eksterminacyjną z polskością na Śląsku, walkę, która w ostatnich czasach przyjęła formy niesłychane.

Co do przyszłości autor przewiduje, iż porozumienie polsko-czeskie nastąpi tem łatwiej, im Polska będzie silniejsza, i że w każdym razie dopiero wtedy, gdy przedwojenne pokolenie polityków czeskich, wyrosłych w atmosferze mikrofobji i płynącej z niej nieprzyjaźni do Polski, zastąpione zostanie przez pokolenie, wyrosłe w wolnych Czechach.

DR. S. KASPRZAK. „Stosunek Czech do Polski (1914 — 1921)", nakład Gebethnera i Wolfa. Warszawa, 1936.

Książka dr. Kasprzaka, jakkolwiek, jak to zaznacza sam autor we Wstępie, ograniczona do kwestyj zasadniczych, wykracza poza ramy większości prac dotychczasowych, poświęconych sprawie Śląska Cieszyńskiego. Autor bowiem nie poprzestaje na przedstawieniu wypadków zaszłych między 5.XI. 1918 (data zawarcia umowy Rady Narodowej na Śląsku z Narodnim Vyborem) a 28.VII. 1920 (decyzja Rady Ambasadorów, przyznająca większą część Śląska Czechom), ale stara się przedstawić całokształt stosunków polsko-czeskich w tym okresie, nawiązując, zresztą, i do prądów politycznych, nurtujących oba społeczeństwa przed r. 1914, oraz w pierwszym okresie wielkiej wojny. Stąd w książce dr. Kasprzaka znajdujemy szereg b. interesujących danych, pozwalających na wyrobienie sobie poglądu na rozwój sprawy stosunków między Polską, a Czechami.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, iż autor posługuje się w b. wielu wypadkach (o ile nawet nie — w większości) źródłami czeskiemi, jak np. pracami b. min. spraw zagranicznych, a obecnego prezydenta Czechosłowacji — dr. Benesza.

DR. BOLESŁAW CZUCHAJOWSKI

Umiejętność posługiwania się żywem słowem

Sądzę, że nie zachodzi potrzeba udowadniania doniosłego znaczenia żywego słowa w rzędzie środków, zapomocą których możemy oddziaływać na człowieka. Jest to jeden z najwięcej znanych, stosowanych i najwięcej skutecznych sposobów urabiania duszy i wychowania człowieka. Doniosłe jego znaczenie polega także na tem, że przoduje on innym sposobom, jeśli chodzi o kolejność ich stosowania i że jest środkiem działania najtańszym.

Jak huraganowy ogień armatni niszczy umocnienia nieprzyjacielskie, czyni w nich wyłom, targa nerwy i rujnuje odporność moralną żołnierzy, tak żywe słowo pada w duszę człowieka, podważa jego uprzedzenia i poglądy i wytwarza pewien zamierzony przez mówiącego nastrój. W zniszczone ogniem artyleryjskim umocnienia nieprzyjacielskie wdziera się piechota, zajmuje i umacnia się w nich. W miejsce podważonych przesądów i zachwianych przekonań, wykorzystując wytworzony nastrój, wciska się w duszę słuchacza nowy, a może tylko inny światopogląd, rozwijany i umacniany w nim następnie zapomocą innych, już systematycznie ujętych środków, operujących zarówno słowem żywem, jak i pisanem, muzyką, śpiewem, obrazami i t. p.

Z porównania, które dopiero co przytoczyłem, nie można wysnuć wniosku, że żywe słowo nadaje się tylko do zaczepnej i nastrojowej pracy, wynika jedynie to, że do takiej pracy może być użyte najlepiej i najskuteczniej.

Uważam za wskazane ugrupować moje rozważania w ten sposób, aby je jak najwięcej dopasować do potrzeb praktyki.

Postanowiłem tedy pójść następującym tokiem myśli:

1. Najpierw powiem o istocie umiejętności i estetyki przemawiania wogóle, to jest niezależnie od pytania, kto, gdzie, w jaki sposób i w jakim celu przemawia.

2. Następnie przedstawię różne rodzaje przemówień, omówię zachodzące między niemi różnice i przedstawię wymogi, którym one powinny odpowiadać.

3. Wkońcu przejdę do omówienia sposobu szkolenia się w mówieniu i przygotowania się do różnego rodzaju przemówień.

Całe zagadnienie będę się starał ująć z punktu widzenia nawskroś praktycznego, dzieląc się przedewszystkiem tem doświadczeniem, jakie z mojej działalności oświatowo-społecznej wyniosłem. Już na wstępie uważam za wskazane zaznaczyć, że wybitnym mówcą trzeba się urodzić, trzeba zatem posiadać specjalne w tym kierunku uzdolnienia. Na dobrego jednak mówcę można się wykształcić, nie posiadając specjalnych zdolności, wykształcić się przez odpowiednie szkolenie, przedewszystkiem zaś przez ciągłe ćwiczenie i dużą pracę w przygotowaniu się do mówienia. Ćwiczenie tworzy mistrzów!

ISTOTA UMIEJĘTNOŚCI PRZEMAWIANIA

Po tym krótkim wstępie przechodzę do omówienia istoty umiejętności przemawiania wogóle, to jest niezależnie od okoliczności, kto, gdzie, w jakim celu przemawia.

Co to jest umiejętność przemawiania? Na czem ona polega? Istota umiejętności przemawiania polega na takiem operowaniu żywem słowem, które zarówno swoją treścią, jak i formą jest zdolne trafić do duszy słuchacza, to znaczy wywołać w nim pewne, przyjazne dla przemawiającego i zamierzone przezeń nastroje i na ich tle wszczepić w umysł słuchacza pewne zamierzone przez przemawiającego poglądy czy przekonania.

Mamy tu do czynienia z działaniem zapomocą żywego słowa. Cóż to jest żywe słowo? W ścisłem znaczeniu jest to słowo, wychodzące z ust człowieka, którego słuchacz słyszy i widzi bezpośrednio, to znaczy nie za pośrednictwem jakiegoś aparatu. W tem ścisłem znaczeniu żywem słowem nie jest słowo z gramofonu, ani radja, gdyż nie widzimy tu przemawiającego. Nie jest też żywem słowem w tem znaczeniu słowo, dobiegające naszych uszu z poza jakiejś przeszkody, która nie pozwala nam widzieć mówiącego. Nie jest żywem słowem w tem znaczeniu słowo, padające z aparatu filmu dźwiękowego, chociaż tu słyszymy i widzimy przemawiającego. Brak tu bowiem owej bezpośredniości.

Żywem słowem w szerokiem znaczeniu nazywamy każde słowo, dobiegające naszych uszu w jakikolwiek bądź sposób, w przeciwstawieniu do słowa pisanego, które pojmujemy zapomocą zmysłu wzroku. Takiem żywem słowem będzie przemówienie przez radjo, słowo, wydobywające się z aparatu gramofonowego czy fonografu, z aparatury filmu dźwiękowego i t. p.

Taki podział pojęcia żywego słowa nie jest podziałem teoretycznym, pozbawionym praktycznego znaczenia. Przeciwnie, ma on zupełnie realne podstawy i duże praktyczne znaczenie. Inaczej działa na słuchacza żywe słowo w ścisłem znaczeniu, inaczej to żywe słowo, którego nie zaliczyłem do grupy żywego słowa w ścisłem znaczeniu.

Proszę sobie przypomnieć takie chwile z swojego życia, gdyśmy słuchali jakiegoś przemówienia na sali, na której, powiedzmy, świecznik, czy filar zasłaniał nam osobę przemawiającego. Musieliśmy wówczas albo zmienić miejsce, albo przynajmniej tak się przechylić, by

ominąć przeszkodę. W przeciwnym razie nasz wysiłek — nie słuchania, bo mówcę dobrze słyszeliśmy — ale wysiłek zrozumienia mówcy był dla nas znacznie większy.

Przypomnijmy sobie inną chwilę. Przemawia ktoś na dużym placu. Mówcę dobrze widzimy, jesteśmy bowiem oddaleni od niego na około 150 kroków i dobrze słyszymy, co mówi, gdyż stoimy w odległości paru kroków od megafonu, z którego dobywają się głośne słowa przemawiającego. Nie działa to jednak na nas tak, jak na tych, którzy słyszą głos przemawiającego bezpośrednio, to jest nie za pośrednictwem megafonu.

Inny przykład. Kiepura, którego słyszymy i widzimy w dobrym filmie dźwiękowym działa na nas bardzo silnie, ale znacznie silniej działa na nas Kiepura, śpiewający ze sceny, którego widzimy i słyszymy bezpośrednio.

Różnica między obu rodzajami żywego słowa występuje najsilniej wówczas, gdy mówca mówi o rzeczach nowych, których zrozumienie albo sprawia nam pewną trudność i wymaga większego wysiłku, albo też, które sprzeciwiają się naszemu dotychczasowemu poglądowi czy przekonaniom.

Nie chodzi tu tylko o fakt widzenia mówcy, patrzenia się na jego gestykulację i mimikę, bo to mamy np. w filmie dźwiękowym, ale chodzi o ową bezpośredniość, której istota nie da się jeszcze obecnie naukowo wyjaśnić. Zdaje się ona polegać na jakimś fluidzie myślowym, łączącym mówcę ze słuchaczami, który może doprowadzić do zupełnego sharmonizowania myśli i nastrojów mówcy z myślami i nastrojami słuchaczy.

Na umiejętności wytworzenia takiej właśnie harmonji nastrojów polega umiejętność przemawiania.

Ponieważ wytworzenie owej harmonji i uzgodnienia nastrojów może nastąpić tylko wówczas, gdy słuchacze odniosą się w sposób przyjazny do mówiącego, przeto mówca musi umieć wytworzyć przedewszystkiem ten właśnie przyjazny dla siebie, nietylko jako przemawiającego, ale jako człowieka, nastrój.

Już z tego, co powiedziałem, wynika, że pełna skuteczność przemówienia zależy od zaistnienia trzech kategoryj warunków.

I. Pierwszą stanowią warunki, które wiążą się z osobą przemawiającego, głównie z jego wyglądem zewnętrznym i zachowaniem się.

II. Drugą stanowią warunki, odnoszące się do treści przemówienia.

III. Trzecią wreszcie te, które łączą się ze sposobem mówienia.

WYGLĄD ZEWNĘTRZNY MÓWCY I JEGO ZACHOWANIE SIĘ

Wygląd zewnętrzny przemawiającego i jego zachowanie się odgrywa pierwszorzędną rolę, jeśli chodzi o skuteczność przemówienia. Sam wygląd zewnętrzny musi być zupełnie poprawny. Dobrze jest, jeżeli już sama budowa ciała przemawiającego jest bez zarzutu. Mówca nie może posiadać jakiejś takiej wady organicznej, któraby mogła rozśmieszać słuchaczy, lub ich niepokoić, ściągając uwagę nie na treść przemówienia, ale na ową wadę. Dobrze jest, jeżeli przemawiający posiada ujmujący wyraz twarzy. Rzecz ta nie wymaga wyjaśnienia. Ubiór mówcy winien być dopasowany do rodzaju i charakteru przemówienia w chwili, w której się je wygłasza i do zwyczajów słuchaczy. Z tego punktu widzenia byłoby niedopuszczalnem zwyczajne ubranie marynarkowe na uroczystej akademji, a raziłby słuchaczy mówca we fraku na wieczornicy dla robotników lub chłopów.

Jednem słowem, wygląd zewnętrzny mówcy musi być taki, ażeby słuchacz mógł zauważyć, iż przemawiający także i w swój wygląd zewnętrzny włożył pewną dozę wysiłku i dbałości w tym celu, by odpowiedzieć wymaganiom i przyzwyczajeniom słuchaczy.

Zachowanie się mówcy posiada jeszcze większe znaczenie. Powinny je cechować:

1) grzeczność w stosunku do słuchaczy,

2) śmiałość wystąpienia i

3) umiejętność natychmiastowego reagowania na zdarzenia, któreby mogły utrudniać osiągnięcie celu przez mówcę.

1) Grzeczność w stosunku do słuchaczy polega przedewszystkiem na dopasowaniu się mówcy do przyjętych przez słuchaczy form grzeczności i zwyczajów towarzyskich. Wymaga ona dalej od mówcy traktowania słuchaczy, co najmniej, jako jednostek narówni z nim pod względem swego znaczenia dla życia społecznego stojących. Dobrze jest zaznaczyć zapomocą umiejętnie dobranych słów, jak i zapomocą całego zachowania się, że mówca uważa, co najmniej, za miły obowiązek przemawianie do obecnych słuchaczy. W każdym razie wymóg ten wyklucza stanowczo jakie takie ujęcie przemówienia i zachowanie się mówcy, któreby mogły dać podstawę słuchaczom do przypuszczenia, że mówca ich lekceważy, lub przemawia do nich z łaski bądź na skutek jakichś nalegań.

Grzeczność w stosunku do słuchaczy polega również na odpowiedniem ich tytułowaniu zarówno w chwili rozpoczęcia przemówienia, jak i w jego toku.

Spośród tytułów, których można użyć w stosunku do słuchaczy przed rozpoczęciem przemówienia, wymieniam następujące:

1. Dostojni Goście!
2. Wielce Szanowni Państwo! (Wielce Szanowne Panie i Panowie!)
3. Szanowni Państwo! (Szanowne Panie i Panowie!)
4. Proszę Pań i Panów!
5. Proszę Obywateli! (Szanowni Obywatele!)
6. Kochani Słuchacze!
7. Drodzy Słuchacze!

Tytuł wymieniony pod 1. nadaje się do rozpoczęcia przemówienia na różnego rodzaju uroczystościach, gdy biorą w nich udział przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, zasłużeni dla Rzeczypospolitej obywatele i t. p. Wskazanem jest wówczas wyliczenie tych reprezentantów władz po nazwisku z wymienieniem ich urzędowych tytułów w takiej kolejności, jaka odpowiada hierarchji stanowisk urzędowych. Ponieważ jednak niejednokrotnie ma się wątpliwości co do tej kolejności,

dlatego wystarczy w takich przypadkach użyć tytułu ogólnego: „Dostojni Goście (Panowie) i dalej potem: „i Wielce Szanowni Państwo".

Tytuły pod 2., 3. i 4. nadają się lepiej do przemawiania do inteligencji i to tytuł pod 2., gdy się mówi na jakiemś zebraniu, mającem charakter uroczysty, lub gdy ma się wygłosić jakieś przemówienie propagandowe w sali np. w teatrze, kinie i t. p., a tytuł pod 4. wówczas, gdy ma się powiedzieć wykład lub wygłosić odczyt.

Tytuły pod 6. i 7. nadają się tylko do rozpoczęcia przemówień do młodzieży.

Jeżeli mówcy wypadnie powtórzyć tytuły w toku przemówienia, najlepiej użyć wówczas tego samego tytułu, którym się rozpoczęło przemówienie, aczkolwiek może on być mniej uroczysty. Jeżeli zatem mówca rozpoczął przemówienie tytułem: „Wielce Szanowni Państwo", może go w toku przemówienia powtórzyć lub opuścić słowo: „wielce".

2) Śmiałość wystąpienia mówcy polega na zapanowaniu nad wszystkimi słuchaczami. Ażeby to stać się mogło, zachowanie się mówcy, zwłaszcza w chwili pierwszego wystąpienia i rozpoczęcia przemówienia, nie może zdradzać najmniejszego lęku czyli tak zwanej tremy. Lęku tego wprawdzie nie da się nigdy całkowicie usunąć, istnieją przecież dwa sposoby, które umożliwiają osłabienie tremy do tego stopnia, że staje się ona niewidoczna. Ma to ogromny wpływ na słuchaczy, albowiem słuchacz, wyczuwając lęk w głosie i zachowaniu się przemawiającego, albo się jeszcze więcej od mówcy niepokoi i denerwuje, tracąc wątek myślowy przemawiającego, albo, co gorsza, czuje się odeń silniejszy, skutkiem czego jest znacznie więcej odporny na argumenty przemawiającego.

Pierwszym sposobem zmniejszenia lęku przemawiającego jest dokładne przygotowanie się do przemówienia. Będę o tem mówił w dalszym ciągu.

Drugim sposobem jest jak najczęstsze przemawianie, to jest droga ćwiczenia się.

3) Umiejętność natychmiastowego reagowania na zdarzenia, któreby mogły utrudniać osiągnięcie celu przez mówcę jest rzeczą bardzo ważną. W pierwszym rzędzie wchodzi tu w rachubę przerywanie mówcy zapomocą różnych okrzyków, czynienia hałasu, wrzawy i t. p. W takich przypadkach początkujący mówca nie powinien zwracać na nie uwagi w tem znaczeniu, że powinien okazać, że albo ich nie słyszał, albo je słyszał, ale je lekceważy. Dobrze jest czasem zrobić odpowiedni ruch ręką, wyrażający lekceważenie jakiegoś okrzyku. Mówca posiadający już pewną wprawę w mówieniu winien odpowiedzieć czemś takiem, coby było zdolne ośmieszyć tego, kto mu przerywa. Najlepiej uczynić to w ten sposób, że podnosi się jakąś taką cechę przerywającego, która jest dla wszystkich widoczna i zarazem śmieszna. Nie powinno to jednak nigdy być obraźliwem. Na jednem z moich przemówień na wsi, na dużem zebraniu oświatowem przemawiałem na temat doli chłopa i sposobów jej polepszenia. Na sali znajdował się między innymi jakiś „filozof wiejski", który od czasu do czasu wypowiadał parę słów, których jednak nie mogłem dosłyszeć. Ponieważ najbliższe jego otoczenie zaczynało się uśmiechać, a w całem zebraniu dawał się odczuć pewien mniej poważny nastrój, musiałem zwrócić się do przerywającego z wezwaniem, by nie strzelał zza płotu, ale odważnie powiedział, o co mu chodzi. Na to ten głośno zawołał: „Wszystko to pan pięknie mówi, ale nie będę miał z tego zylówek, powidz pan lepi, za co mam se sprawić zylówki?" Na to mu odpowiedziałem: „Za to, za coście zrobili swój nos czerwonym". Odpowiedź była trafna i gruntownie ośmieszyła przerywającego, gdyż lubiał on popijać, więc, oczywiście, nie zostawało mu już pieniędzy na podeszwy. Wyniósł się on następnie cichaczem z sali.

W dalszym ciągu należy tu wymienić takie zdarzenia, jak np. wyraźne okazywanie obojętności w stosunku do przemówienia przez jedną czy więcej jednostek spośród słuchaczy. Zdarza się również, zwłaszcza gdy się przemawia wieczorem do ludzi zmęczonych całodzienną pracą fizyczną, że jedna czy więcej osób usypia. Tych ostatnich musi się od czasu do czasu budzić nagłą zmianą natężenia głosu i wplataniem w normalny tok myśli mowy jakichś takich zdań, któreby były zdolne specjalnie silnie zainteresować znużonych słuchaczy. To samo odnosi się do słuchaczy wyraźnie obojętnych. Tych musi się również zainteresować zapomocą specjalnie wypowiadanych i interesujących ich zdań. Na objawy lekceważącej obojętności, bo i to się zdarza, nie należy początkowo reagować, a gdyby one stały się dla innych widoczne, należy w taki sam sposób wystąpić, w jaki reaguje się na przerywania.

Jeśli mówię o wyglądzie zewnętrznym i zachowaniu się przemawiającego, nie mogę nie wspomnieć o konieczności umiaru w gestykulacji i mimice, przesada bowiem i w jednem i w drugiem może być śmieszna. Pamiętać trzeba, że i gestykulacja i odpowiednia mimika są bardzo ważnymi środkami, pomagającymi mówcy w wyrażaniu myśli i w utrwalaniu ich w głowach słuchaczy. Barwią one przemówienie, skupiają silniej uwagę słuchających i ułatwiają im zrozumienie myśli przemawiającego.

TREŚĆ PRZEMÓWIENIA

Druga grupa warunków, od których zależy pełna skuteczność przemówienia, wiąże się z treścią przemówienia. Winna ona być dokładnie przemyślana i przygotowana. Sposób bowiem przygotowania się do przemówienia zależy w wielkiej mierze od jego rodzaju i charakteru. Obecnie chcę wymienić najważniejsze wymogi, którym winna odpowiadać treść przemówienia. I tak, musi ona być jasna, linja rozwijania myśli przez mówcę wyraźna, a sposób wypowiadania myśli zupełnie zrozumiały dla wszystkich słuchaczy.

Mówca powinien we wstępie zawsze powiedzieć, o czem i w jakim celu będzie mówić. Powinien poprostu podać krótką dyspozycję i cel przemówienia. Odnosi się to do wszystkich rodzajów przemówień. Przestrzeganie tego wymogu ułatwia mówcy zadanie przedewszystkiem dlatego, że słuchacz odrazu nabiera przekonania, iż mówca dla niego się przygotował, że mówca dla niego poniósł pewien wysiłek.

Jeżeli audytorjum składa się ze słuchaczy o różnym poziomie umysłowym, winien mówca dopasować treść swego przemówienia do najniższego poziomu przeważającej ilości słuchaczy, nigdy jednak nie wolno mu powiedzieć o tem, że ma słuchaczy o różnym poziomie umysłowym i że skutkiem tego jest zmuszony mówić w sposób jak najwięcej popularny.

Jeżeli przygotowane przemówienie musi mieć taki charakter i poziom, że nie da się go zmienić i obniżyć, musi mówca powtarzać myśli: raz wypowiadać je swobodnie tak, jakby mówił do słuchaczy o wyższym poziomie umysłowym, to znów tę samą myśl wyrazić w sposób popularny.

Myśli należy wyrażać w słowach zwyczajnie używanych, to jest w potocznym stylu, jednakowoż dobór słów, zwłaszcza, jeżeli chodzi o słowa specjalnie w danem środowisku używane, musi być uwzględniony. Na użycie gwary ludowej może sobie pozwolić tylko taki mówca, który jest z nią dokładnie obeznany. Inaczej narazi się na śmieszność. Z tego powodu najlepiej nie używać gwary. W każdym razie nie należy posługiwać się słowami, które nie stanowią gwary ludowej takiej, czy innej okolicy, lecz są specjalnemi naleciałościami w danej miejscowości i stanowią błędy z punktu widzenia językowego. Przy doborze słów należy pamiętać o konieczności posługiwania się słowami, naśladującemi dźwiękowo to, co oznaczają.

Myśl należy ubierać w zdania krótkie, unikając, o ile to jest możliwe, zdań pobocznych i formowania długich i zawiłych okresów. Samo przemówienie należy urozmaicać zapomocą używania porównań i podawania przykładów. Jeśli chodzi o porównania, to dobór ich musi być bardzo staranny, często bowiem się zdarza, że źle użyte porównanie nietylko nie wyjaśnia myśli, o którą mówcy chodziło, ale ją zaciemnia. Dalej, porównania należy ściśle dopasować do sfery zainteresowania i stanu faktycznego znanego słuchaczom, inaczej bowiem nie osiągną celu. Robotnikowi zatem pracującemu w fabryce trzeba będzie dać takie porównania, które będą oparte na faktach, znanych mu z życia fabrycznego, chłopu z życia na wsi i t. p.

To samo odnosi się i do przykładów. Nie wolno mówcy podawać zbyt dużo przykładów z własnego życia, powinien je czerpać z przypuszczalnych przeżyć słuchaczy, inaczej bowiem zamieni się przemówienie w opowiadanie o własnych przeżyciach mówcy, co niezawsze będzie celem przemówienia. Pozatem wysunęłoby to na pierwszy plan osobę mówcy, a przecież nie słuchacze są dla niego, lecz on dla słuchaczy.

Zakończenie przemówienia powinno zawierać zawsze możliwie krótkie i możliwie jak najwyraźniejsze sformułowanie jakiejś tezy, do której doprowadziły mówcę jego myśli i podanie sposobów, zapomocą których te tezy mogą być urzeczywistnione. Musimy pamiętać, że bardzo często ostatnich kilka zdań decyduje o wynikach przemówienia, zwłaszcza, jeśli ma ono na celu wywołanie pewnego nastroju.

Wprawny mówca układa treść swego przemówienia także i w ten sposób, że rozprawia się równocześnie z jednej strony z przypuszczalnemi innemi poglądami i zapatrywaniami słuchaczy, z drugiej strony z przypuszczalnemi argumentami, których mogą niektórzy z nich użyć w dyskusji, lub które mogą być wysuwane w przyszłości przez przeciwników poglądu, szerzonego przez mówcę.

SPOSÓB MÓWIENIA

Przechodzę do omówienia trzeciej kategorji warunków, od których zależy pełna skuteczność przemówienia, to jest do tych, które łączą się ze sposobem mówienia. Nie może on być monotonny. Przeciwnie, musi się go urozmaicać we wszelkie możliwe sposoby. Najprostszym z nich jest zmiana głosu i jego natężenia. Całe przemówienie musi byc wygłoszone powoli, z wyraźnem wymawianiem słów i tak głośno, by każdy, choćby najdalej na sali znajdujący się słuchacz, mógł bez wysiłku wszystko słyszeć. Nie wolno jednak mówić zbyt głośno. Jeżeli się zna akustykę sali, to zachowanie tego wymogu nie przedstawia większych trudności. Jeżeli się jednak jej nie zna, trzeba spróbować różnego rodzaju natężenia głosu, zwracając równocześnie uwagę na najwięcej odległych słuchaczy. Z ich zachowania się będzie można łatwo wywnioskować, czy dochodzi ich głos mówcy.

Zmiana natężenia głosu jest środkiem, którym posługujemy się wówczas, gdy chcemy albo podkreślić znaczenie wypowiedzianej myśli, albo gdy chcemy skupić całą uwagę lub wywołać pewien nastrój u słuchaczy. Pamiętać należy, że niema tu jakiejś stałej reguły, że zatem nie podnosi się natężenia głosu wówczas, gdy chcemy zwrócić uwagę słuchaczy lub wywołać w nich pewien nastrój. Najczęściej należy w tych wypadkach właśnie zniżyć głos, nietylko jeśli chodzi o użycie niskiego jego brzmienia, ale także należy wówczas mówić ciszej. Im większa będzie różnica w przełomowej chwili między natężeniem głosu, tem większy będzie skutek. Zdania, zawierające specjalnie ważne dla mówcy myśli, muszą nadto być wypowiadane powoli, to jest słowo za słowem.

W czasie przemówienia musi mówca cały czas widzieć wszystkich słuchaczy, to znaczy nie może skierować wzroku w pewien punkt lub mówić tylko do jednego słuchacza, przeciwnie, musi wodzić wzrokiem po całej sali, wyszukiwać obojętnych i opornych lub przeszkadzających i do nich w pewnej mierze dopasowywać zarówno treść, jak i formę przemówienia.

Drugim sposobem urozmaicenia przemówienia jest odpowiednia gestykulacja i mimika. Wspomniałem już o tem krótko, obecnie chcę tylko dodać, że mówca nie może przemienić się w człowieka, który „mówi rękami", gdyż i to bardzo często się zdarza. Nie wolno dalej mówcy zapominać, że z całej jego postaci i twarzy nie może przebijać się wysiłek ani fizyczny, ani umysłowy, to bowiem męczyłoby także słuchaczy.

(W jednym z następnych numerów miesięcznika przejdziemy do omówienia różnego rodzaju przemówień oraz sposobu szkolenia się w mówieniu i przygotowania się do pewnych typów przemówień).

Bibljoteka, jako ośrodek promieniowania polskości zagranicą

Stosunkowo jeszcze niedawno czytaliśmy w prasie, że pewien dyktator, doszedłszy do władzy, nakazał spalenie w państwie wszystkich książek, które głosiły zwalczaną przezeń ideologję. To był jeden z pierwszych jego dyktatorskich nakazów.

Sięgnijmy w niedaleką przeszłość. Częste rewizje w domach naszych ojców, szperanie pod ławkami szkolnemi, przeszukiwanie lokali — legalnych organizacyj — to przecież nic innego, jak nieustanna pogoń za polską myślą i książką.

Jakąś dziwną moc musi mieć ten zadrukowany papierek, jeśli go odbierają przedtem, niż granaty i bagnety, jeśli go palą nawet ci, którzy władzę posiedli...

Książka polska niesie nam słowo ojczyste, budzi ideje nieśmiertelne, otwiera oczy na to wszystko, czego się często w codziennem życiu nie spostrzega...

Ale książką trzeba umieć operować i czynić z niej właściwy użytek, jeśli się nie chce, by bezowocnie leżała, jak ewangeliczny talent zakopany w ziemi.

Takim talentem będzie też książka, leżąca u naszego przyjaciela w szafie, o której nikt poza nim nie wie i której nikt w całej okolicy przeczytać nie może. *Książka polska zagranicą jest dobrem wszystkich Polaków*, nie wolno jej chować na własny tylko użytek. Dlatego też każdy społecznie myślący Polak udostępni zdobytą przez siebie książkę innym. Sposoby dzielenia się książką są różne; najpopularniejszym i najlepszym jest złożenie jej w bibljotece publicznej.

Gęsta sieć i bogactwo polskich bibljotek — oto dobre świadectwo dla Polaków na danym terenie zagranicznym.

Należy ponadto pamiętać, że bibljoteka to nie urząd, w którym się załatwia interesantów — to jedno z ognisk naszego kulturalnego życia, w którem radzibyśmy spędzić więcej czasu, niż tylko tyle, ile potrzeba na zmianę książki. Starajmy się więc, żeby lokal bibljoteki — sama izba — przyzwoicie wyglądał. I nie mówcie, że na to zaraz trzeba pieniędzy! Trzeba tylko powszechnej, społecznej dbałości o wspólne dobro. Niech brak prostej bodaj ławy do siedzenia i porządnie oprawionej lampy naftowej nie wygania ludzi z bibljoteki.

Osobą, z którą musicie wejść w bliższy kontakt, pragnąc odpowiednio korzystać z bibljoteki — jest sam *bibljotekarz*. Bibljotekarz — to musi być „ludzki człowiek": umiejący z każdym pogadać, wybrać książkę, doradzić, zainteresować. Musi znać przedewszystkiem dwie rzeczy: swoje książki i swoich czytelników. Nie może nikogo zbywać nic nie mówiącemi słówkami. Jeśli sam książki nie czytał, musi coś o niej wiedzieć (recenzje w pismach, opinje ustne i t. p.). Powinien wreszcie umieć dobrać książkę dla czytelnika w sposób umiejętny, a dyskretny. Jeśli czytelnik nie będzie odczuwał, że jest serdecznie i umiejętnie obsłużony — do bibljoteki nie wróci. Zostaną w niej tylko „nałogowi" czytelnicy, z których pożytek społeczny jest zazwyczaj niewielki.

Poza elementami zewnętrznymi i osobą bibljotekarza, o oddziaływaniu bibljoteki na środowisko decyduje jej *zawartość*.

Powszechnie znanym jest fakt, że w każdej bibljotece istnieje część książek, których nigdy niemożna dostać, bo stale są „w czytaniu", inne znów całemi miesiącami leżą spokojnie na półkach i nikt o nie nie pyta. Stąd jasny wniosek, że czytelnik szuka książki, która mu jest potrzebna; i tylko taka bibljoteka, która będzie miała te *potrzebne książki*, może liczyć na napływ szerszych rzesz czytelniczych. Wyczuwanie potrzeb czytelników jest rzeczą, wymagającą bystrej obserwacji i pewnych studjów. Jest to konieczną umiejętnością przedewszystkiem bibljotekarza, a także każdego działacza społecznego, pracującego w danej miejscowości.

Trudno jest z Warszawy czy Lublina dać receptę na to, co ma się znaleźć w bibljotece w Marechal Mallet czy Złotowie. Zależy to od potrzeb danego środowiska. Nasuwa mi się jedynie garść uwag natury ogólnej. Któryś z naszych pisarzy wyraził myśl, że książka, której nie warto czytać poraz drugi, nie warta jest czytania poraz pierwszy. Niech to się stanie zasadą doboru książek dla Waszych bibljotek.

Jeśli chodzi o *zestaw bibljoteki*, to głos oddaję fachowcom - bibljotekarzom, którzy tak chętnie służą Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy swoją pomocą. Chciałbym tu zaznaczyć, że często utożsamia się pojęcie bibljoteki ze zbiorem dzieł literatury pięknej. Oczywiście, beletrystyka, poezja (zwłaszcza dzieła naszych wielkich pisarzy i poetów) zajmą poczesne miejsce w bibljotekach, jako strawa duchowa dla każdego. Ale nie wypędzajmy z naszych bibljotek fachowej książki dla polskiego rzemieślnika, rolnika czy hodowcy, a nawet tak, zda się, mało ważnej książki, jak przepisy kuchenne dla gospodyń. Wszak chodzi nam o to, żeby bibljoteka nasza zaspokoiła wszystkie zapotrzebowania na książkę i to bez względu na jej treść.

I jeszcze jedno! Zbyt mało się zwraca uwagi na bibljotekę, jako na *warsztat pracy*. Sami dobrze wiemy, że w środowisku polskiem zagranicą (jak zresztą i w kraju) nie da się oddzielić pracy teatralnej od świetlicowej, samokształceniowej od harcerskiej i t. p. Wszystkie one mocno zazębiają się o siebie i najczęściej prowadzą je jedni i ci sami ludzie.

A w każdej pracy kulturalnej potrzebna jest książka. Potrzebuje jej zarówno kierownik świetlicy, jak i dyrygent chóru, drużynowy harcerski i pracownik teatralny. Książka potrzebna jest zarówno zespołom, jak i im samym — przodownikom.

Widzimy więc, że bibljoteka, nawet ta skromna wiejska, stutomowa, to olbrzymi motor całego życia kultu-

ralnego w środowisku. W niej się koncentrują wszystkie niemal akcje i niedarmo nazywamy ją o ś r o d k i e m p r o m i e n i o w a n i a p o l s k o ś c i.

Książka jest elementem, który odznacza się szerokim demokratyzmem — nie odróżnia warstw społecznych, szuka jedynie Polaków. Książka to p i s a n y t e s t a m e n t, w którym pokolenia przekazują sobie nietylko fakty i zdarzenia, ale przedewszystkiem te idee, któremi żyły i w imię których walczyły. Sięgnijmy pamięcią w owe czasy, kiedyśmy walczyli o wyzwolenie! Ilu to ojców i braci naszych trudniło się przenoszeniem „bibuły". A ta „b i b u ł a" działała, jak lek cudowny, który głuchym słuch, a ślepym wzrok przywraca. Uczono się słuchać i patrzeć. To też wystarczyły pierwsze błyskawice na niebie Europy i pierwsze wstrząsy kontynentu, by rzesze karmione patrjotyczną treścią tej „bibuły" spełniły swój obowiązek...

Dziś mamy Polskę Niepodległą! Dzisiejsza Polska krzepnie, rośnie, buduje się. Posiada własny r y t m p r a c y. Przyłóżcie ucho do polskiej książki, aby ten rytm stał się rytmem Waszych serc i Waszych mózgów.

Jerzy Jankowski

Rola dyrygenta w zespołach chóralnych

Zamieszczamy niżej artykuł p. Z. Skubikowskiego stypendysty Ś. Z. P. z Zagr., przybyłego na studja do Polski z U. S. A.

Aczkolwiek — autor pisze głównie o stosunkach panujących w tej dziedzinie wśród Polonji Amerykańskiej, można jednak zastosować jego wskazówki i sugestje także do innych terenów Polonji Zagranicznej.

REDAKCJA

Omawiając pracę w zespołach chóralnych wśród wychodźtwa polskiego w St. Zjednoczonych, chcę przedewszystkiem mówić o pracy dyrygenta, który siłą rzeczy jest pierwszą osobą w takim zespole. O tem, jak wielkie i różnorodne, a nawet zupełnie odbiegające od pracy czysto muzycznej, zadania ma przed sobą dyrygent takiego zespołu, świadczy fakt, że musi on być — pomijając jego kwalifikacje fachowe — zarówno dobrym organizatorem, psychologiem, jak i znawcą danego terenu i społeczeństwa, aby praca jego w chórze dawała zadawalające wyniki.

Chóry bowiem są tam nietylko placówkami muzycznemi, czy też organizacjami czysto ideowemi, mającemi, na celu krzewienie zamiłowania do muzyki, pieśni i mowy polskiej. Koncentrują one jednocześnie w sobie życie towarzyskie, w daleko większym stopniu aniżeli inne organizacje Polaków w Stanach Zjedn. Stowarzyszenia młodzieży, jak np. harcerstwo, związki sportowe i t. p., są organizacjami jedno-kierunkowemi, które członkom narzucają zgóry ściśle określony program, o charakterze bądź to sportowym czy naukowym, religijnym i t. d. Natomiast chóry, zbliżając ku sobie jednostki, pochodzące z najróżnorodniejszych środowisk Polonji, ułatwiając bezpośredni kontakt starszych z młodymi, jako równych z równymi, nietylko rozwijają życie towarzyskie, ale, zespalając mową i pieśnią polską swych członków, stanowią jedyny w swoim rodzaju czynnik propagandowy i uspołeczniający. Pomijam już fakt, że każdy występ, każdy najdrobniejszy sukces chóru polskiego na terenie obcym jest dla Polaków na obczyźnie wydarzeniem wielkiem i niecodziennem.

Powyższe krótkie omówienie znaczenia chórów, jako organizacyj kulturalno-społecznych w życiu Polonji uwydatnia nam doniosłość i odpowiedzialność roli dyrygenta, który jest duszą i filarem każdego amatorskiego zespołu muzycznego. Od niego bowiem nietylko zależy strona muzyczna chóru, to znaczy dobór pieśni, techniczne wyszkolenie śpiewaków, poziom wykonania i repertuaru, ale jednocześnie całe wzajemne ustosunkowanie się członków do siebie i do pracy muzycznej. Z własnego doświadczenia wiem, jak wielką rolę odgrywa osobisty i bezpośredni wpływ dyrygenta na bieg życia organizacji.

Jak w każdym innym wypadku, tak i tutaj, członkowie zespołu muszą mieć przedewszystkiem zaufanie i poważanie dla zwierzchnika, jako dobrego fachowca. Nie dopomyślenia jest istnienie chóru, w którym członkowie lekceważą dyrygenta, jako muzyka. W Ameryce wśród młodych dyrygentów polskiego pochodzenia jest wiele zdolnych jednostek, ale często całe ich wykształcenie muzyczne, otrzymane w szkołach amerykańskich nie daje jeszcze kwalifikacyj do prowadzenia chóru polskiego, który przecież powstał tylko poto, aby wykonywać utwory polskie, a co zatem idzie, zaznajamiać siebie i społeczeństwo z polskim dorobkiem kulturalnym w dziedzinie muzyki.

Z tego wynika, że dla muzyka prowadzącego chór konieczna jest gruntowna znajomość muzyki polskiej a zwłaszcza chóralnej, powtóre łatwy dostęp do źródeł i w miarę możności osobisty kontakt z muzykami polskimi. Niezawsze jednak Polak zagranicą posiada możność pogłębiania swych studjów w myśl tak wykreślonych reguł. Musi on zadawalniać się często skąpym i niedostatecznym materjałem.

Taki stan rzeczy nietylko, że utrudnia zapoznanie społeczeństwa amerykańskiego z dobrą muzyką polską, ale nie daje też możności spełnienia misji propagandowej chórom, które już bardzo dużo zdziałały na tem polu, a mogłyby daleko więcej.

Przypuszczam, że podobny stan rzeczy istnieje i w innych ośrodkach polskich zagranicą. Wychowujemy całe zastępy pionierów, mających szerzyć kulturę i oświatę polską wśród wychodźtwa naszego, a o muzyce, której dorobek artystyczny nie jest bynajmniej mały, zapominamy!

Zdzisław Skubikowski

Książka polska we wszystkich językach świata

Wypadki dziejowe pozbawiły nas niepodległego bytu państwowego i na przeciąg 150 lat odebrały możność własnej inicjatywy, skazując na uległość i bezwzględną tyranję zaborców. Twórczość pisarzy i poetów tego okresu, skupia się około zagadnienia utrzymania polskości w szerokich rzeszach społeczeństwa i do tego celu służy szereg publikacyj z zakresu literatury pięknej.

Na kanwie cierpień i zmagań narodu, padłego w pochodzie ku jaśniejszej przyszłości, nakreśliła poezja polska nowe drogi; wniosła do literatury wszechświatowej bezcenne wartości ogólnoludzkie, stając się wyrazicielką już nietylko zamiarów pewnej grupy, ale obejmując swym zasięgiem wszystko, „co cierpi, co walczy, co dąży do wolności". Improwizujący Konrad, pasujący się z niemocą czynu Kordjan, nie mogący pogodzić się z obecnym ustrojem i popadający w ciągły konflikt z otaczającym go światem dr. Judym — to nie ramowe postacie, przystosowane do specyficznych warunków, w jakich znajdowała się Polska, ale symbol dążeń i pragnień ludzi, zamieszkujących pod wszystkiemi szerokościami geograficznemi. Wzloty i upadki, radości i smutki — wszystko to, co jest naszym udziałem w życiu, znalazło wierne odbicie w twórczości wieszczów; stało się probierzem czynów szlachetnych zapaleńców, usiłujących poruszyć „ziemię z posad świata i na nowe ją pchnąć tory".

Nic więc dziwnego, że po książkę polską sięgnął nietylko czytelnik, dla którego była napisana, ale również zainteresowano się nią zagranicą, dając w sumie kilka tysięcy przekładów, na wszystkie prawie języki świata. Stosunek ten nie jest jednak proporcjonalny do ilości tłumaczeń dokonanych w Polsce z obcych języków. Podczas gdy my w latach 1928—1931 przetłumaczyliśmy 2.147 druków, to zagranicą w tym czasie wyszło 322 przekładów polskich.

Jeśli chodzi o dłuższy okres czasu, to weźmy, dla przykładu, katalog wystawy „Książka Polska Zagranicą". Spis obejmuje lata 1900 — 1933 i zawiera około 2.500 pozycyj bibljograficznych autorów ostatniej doby. Nie wliczono do tego oczywiście przekładów, które ukazały się przed początkiem XX wieku oraz w ostatnich latach.

Największa ilość przekładów ukazała się w Rosji (przed i porewolucyjnej), następnie idzie Czechosłowacja, Francja, Niemcy, Italja. Stosunkowo mało miejsca zajmują tłumaczenia wydane w Stanach Zjednoczonych, gdzie żywioł polski jest bardzo liczny i zdawałoby się, że zainteresowanie opinji publicznej winno być znacznie większe.

Procentowo najwięcej tłumaczeń osiągają książki polskie w krajach słowiańskich (około 50% ogólnej sumy przekładów) dalej romańskich (25%), germańskich (15%) i w innych (10%).

Jeśli chodzi o poszczególnych autorów, to najwięcej tłumaczeń w tym okresie uzyskał Sienkiewicz (około 530), dalej Przybyszewski, Ossendowski, Reymont, Żeromski, Orzeszkowa, Sieroszewski; z trójcy naszych wieszczów po roku 1900-ym Mickiewicz był przekładany w 13-tu krajach, Słowacki w 10-ciu, Krasiński w 9-ciu.

Najpopularniejszą z polskich książek jest „Quo Vadis" Sienkiewicza. We Włoszech doczekała się ona 33 wydań! co jest swego rodzaju rekordem na miarę światową. Drugie miejsce zajmuje powieść F. A. Ossendowskiego „Przez kraj bogów, ludzi i zwierząt". W Niemczech uzyskała ona 100 tysięcy egzemplarzy nakładu. Skolei idą „Chłopi" Władysława Reymonta, zawdzięczającego swą sławę nagrodzie Nobla i F. Goetla powieść „Z dnia na dzień".

Książka polska spełniła swoje zadanie w czasach niewoli. Uratowała i utrzymała w polskości miljonowe rzesze dusz wahających się i błądzących w ciemności a zarazem podsycała nigdy niesłabnącą żagiew buntu.

Dziś, gdy z „ciemnicy niewoli" wyszliśmy na światło dzienne, otworzyło się przed nami szerokie pole dla propagandy myśli i kultury polskiej. Polonja zagraniczna powinna w pierwszym rzędzie stać się ambasadorem myśli polskiej na obczyźnie, przez odpowiednie zainteresowanie opinji zagranicznej książką polską. Wówczas znajdą się chętnie tłumacze, którzy umożliwią obcym narodom poznanie ogromnych wartości duchowych kultury polskiej.

Zbigniew Krygler

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

AKTYWNOŚĆ POLONJI AUSTRJACKIEJ — WALNY ZJAZD Z. P. M. K. — ZEBRANIA NAUKOWE NAUCZYCIELI SZKÓŁ POLSKICH W RUMUNJI — Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI — RADA NACZELNA ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH ŻĄDA ZANIECHANIA GERMANIZACYJNEJ POLITYKI RZESZY — UCISK NARODOWY LUDNOŚCI POLSKIEJ W LITWIE — DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKU POLSKICH CHÓRÓW W CZECHOSŁOWACJI — POLONJA AMERYKAŃSKA PROTESTUJE PRZECIWKO GWAŁTOM CZESKIM — S/S „PUŁASKI" DLA AMER. POŁ.

Jednem ze środowisk polskich na obczyźnie, które charakteryzuje przedewszystkiem samowystarczalność w pracy społeczno-narodowej, jest Polonja austrjacka. W wyniku przeprowadzonego przed kilkoma miesiącami spisu ludności, okazało się, że na terenie Austrji mieszka obecnie 25.000 obywateli polskich, a przeszło 50.000 osób z Polski pochodzi.

Polonja austrjacka przechodziła wciągu pewnego czasu szereg trudności organizacyjnych, z których ostatnio dźwiga się wytrwale i zwycięsko. Po wypadkach bowiem rewolucyjnych w lutym 1934 r. władze miejscowe rozwiązały trzy polskie stowarzyszenia robotnicze. Dla skonsolidowania więc całej ludności polskiej na tym terenie należało wciągnąć do naczelnej organizacji także i członków rozwiązanych stowarzyszeń. Projektowane przekształcenie istniejącego Związku Stowarzyszeń Polskich w Związek Polaków w Austrji nie zostało jednak dokonane ze względu na trudności w wyborze osoby prezesa. Wobec czego wysunięto koncepcję, aby zachować dawną formę Związku Stowarzyszeń. W tym celu należało zreaktywować rozwiązane uprzednio stowarzyszenia robotnicze, aby i ich członkowie zabrali głos przy wyborze zarządu naczelnej organizacji Polonji.

I tak więc, w roku ubiegłym przywrócona została do działalności organizacja „Siła", w końcu ubiegłego roku zaś dawny „Proletarjat" obecnie pod nazwą „Zgoda". Pozostaje jeszcze do zreaktywowania „Naprzód", poczem można będzie dokonać wyboru władz Związku Stowarzyszeń Polskich w Austrji.

Należy jednak podkreślić, że, pomimo wymienionych trudności organizacyjnych Związek nie zaprzestaje swej działalności. Wystarczy zacytować chociażby wyniki przedświątecznej akcji intensywnej pomocy dla miejscowych bezrobotnych Polaków: rozdano 2 i pół wagonów ziemniaków, 6 wagonów węgla oraz 1.500 klg. słoniny i mąki.

Polonja austrjacka nie zaniedbuje również spraw wychowania młodzieży i troski o jej tężyznę fizyczną. Niedawno odbyła się w Wiedniu uroczystość wręczenia Polskiej Odznaki Sportowej, ustanowionej przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, — 14-tu członkom Związku Młodzieży Polskiej w Austrji. Ruch sportowy wśród młodego pokolenia Polonji rozwija się bardzo pomyślnie, pomimo licznych przeszkód, jak np.: brak sali gimnastycznej, sprzętu i odpowiednich funduszów.

Zagadnienia młodzieżowe i wychowawcze zajmowały Polaków na kilku terenach zagranicznych. A więc w pierwszych dniach stycznia obradował w Dyneburgu V-ty doroczny Walny Zjazd Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie. Na zjazd przybyło 80 delegatów, reprezentujących przeszło półtora tysiąca członków Związku, skupionych w 18 filjach. Praca Z. P. M. K. w okresie ubiegłym dążyła przedewszystkiem do scalenia ideowego młodzieży. Obecnie można już stwierdzić jednolitość społecznej myśli młodzieżowej. Dalszy plan pracy na rok następny wysuwa głównie konieczność kształcenia fachowych przodowników i pracowników organizacyjnych.

W innym kraju przygranicznym, w Rumunji, kwestje wychowania młodego pokolenia Polonji znalazły omówienie na szeregu zebrań naukowych, odbytych w Czerniowcach przez nauczycieli polskich. Podczas zebrań wygłoszono przemówienia na temat roli nauczyciela w życiu narodowem i o potrzebie samokształcenia oraz referaty informacyjne, dotyczące m. in. zagadnień współczesnej Polski, organizacji harcerstwa oraz ruchu zuchowego i t. p.

Również na terenie Francji nauczycielstwo polskie przeżyło okres ożywionej działalności organizacyjnej na swym XII-ym Walnym Zjeździe, który się odbył w Lille. Znaczenie wychowawcze dla młodzieży naszej we Francji ma także Polska Odznaka Sportowa, która zyskuje tu coraz większe uznanie i popularność, krzewiąc w ten sposób szlachetną dumę z wyczynów, dokonanych pod godłem ojczystego Kraju. Komisja Wychowania Fizycznego i Obywatelskiego Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji zatwierdziła niedawno cały szereg prób na P. O. S. Ogółem prawo noszenia odznaki P. O. S. III-ej klasy uzyskało ostatnio 110 osób; ponadto dwie osoby zdobyły odznakę P. O. S. II-ej klasy, a jedna — I-ej klasy.

Z Francji cofnijmy się na chwilę do Niemiec, gdzie Rada Naczelna Związku Polaków uchwaliła na swem zebraniu w dniu 8 stycznia b. r. w Berlinie deklarację, dotyczącą położenia ludności polskiej w Niemczech. Rezolucja stwierdza, że oficjalne oświadczenia władz niemieckich, zapowiadające zaniechanie germanizacji ludności polskiej w Niemczech, nie zostały poparte zmianą stosunków rzeczywistych. Rada Naczelna uważa za konieczne dążyć do przedstawienia Kanclerzowi Rzeszy położenia ludności polskiej, oraz do przedłożenia mu najpilniejszych wymagań w tym względzie.

Państwami, na obszarze których życiu Polaków towarzyszy nadal nieustanny ucisk narodowy, są Czechosłowacja i Litwa.

Społeczeństwo polskie w Kraju protestuje na licznych wiecach i w szeregu rezolucyj przeciwko antypolskiej polityce Litwinów. Rodacy nasi na tym terenie nie posiadają naczelnej organizacji społecznej, gdyż władze miejscowe odmawiają zezwolenia na jej zalegalizowanie. Z tego samego powodu Polacy nie mogą również zakła-

dać nowych organizacyj, ani tworzyć oddziałów przy już istniejących. Przyczem likwidacji ulega szereg aktywnych placówek polskości. Drogą zarządzeń i szykan administracyjnych zmniejszono także w niebywały sposób stan posiadania naszego szkolnictwa. Równocześnie faktem jest, że mniejszość litewska w Polsce korzysta ze wszelkich swobód obywatelskich.

Podobnie na obszarze Czechosłowacji nie ustaje ucisk polskości. Ciężkie warunki bytowania nie zdołały jednak zahamować aktywności Polonji, która i nadal pracuje organizacyjnie.

W Czeskim Cieszynie ludność polska przeżyła emocjonujące chwile podczas konkursowego zjazdu śpiewaczego Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Związek, powstały w 1929 r., położył znaczne zasługi w krzewieniu polskiej kultury śpiewaczej na tym terenie. Obecnie organizacja posiada 92 chóry, które jednoczą 3.000 członków.

Za niedolą ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim ujęła się Polonja Amerykańska, uchwalając solidarnie liczne rezolucje protestacyjne na posiedzeniach swych organizacyj.

Rezolucje uchwaliło kilkanaście głównych organizacyj polskich w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. Zaprotestowała także Polonja w Ameryce Południowej.

Polaków na tym kontynencie zbliży w niedługim czasie do Macierzy fakt uruchomienia polskiej linji okrętowej. Z dniem 28 lutego b. r. bowiem rozpocznie swój rejs inauguracyjny S/S „Pułaski", gruntownie odremontowany i ulepszony. W ten sposób „Gdynia — Ameryka, Linje Żeglugowe S. A." uruchomią stałą żeglugę pasażersko-towarową z Gdyni do portów Ameryki Południowej: Rio de Janeiro, Santos, Montevideo, Buenos Aires i Victoria.

H. K.

Z PIEŚNIĄ POLSKĄ ZA OCEAN



Polska śpiewaczka z Ameryki, pani Janina Kay-Kuczyńska przybywa w dniu 3 lutego na statku M/S «Piłsudski» do Stanów Zjednoczonych, aby tam szerzyć propagandę polskich pieśni.

P. Kay-Kuczyńska przyjechała przed dwoma laty do Polski, by, pod kierownictwem profesorów Bronisława Rutkowskiego i Eugenjusza Kopp'a, uzupełnić swój repertuar polskiemi pieśniami głównie ludowemi,

Za oceanem artystka zamierza odbyć objazd Stanów Zjednoczonych, śpiewając pieśni polskie w oryginalnych strojach ludowych.

W czasie swego pobytu w Kraju p. Kay-Kuczyńska dała się poznać stałemi występami w Polskiem Radjo.

Jaka audycja radjowa z cyklu przeznaczonych dla Polaków Zagranicą **najlepiej** ci się podobała i **dlaczego?** Napisz nam!

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

EPILOG POLITYCZNEGO DRAMATU — GOSPODARKA MIENIEM PAŃSTWOWEM — POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA — TROSKA O RODAKÓW ZAGRANICĄ — NARÓD I WOJSKO — BOHATERSKIE TRADYCJE — POWRÓT DO MACIERZY — OKNO NA ŚWIAT

Długotrwały proces w sprawie zabójstwa wybitnego polskiego polityka i męża stanu, Ministra Bronisława Pierackiego, zakończył się wreszcie szeregiem mniej lub więcej surowych wyroków. Najcięższe z tych wyroków, kara śmierci, zostały zmienione — na mocy amnestji — na dożywotnie więzienie.

Lecz nie wyroki stanowią główny przedmiot zainteresowań opinji publicznej. Są one jedynie wymiarem sprawiedliwości. Największą sensacją całej rozprawy było tło, była atmosfera, która wytworzyła zbrodnię. Pod tym względem proces był wprost rewelacyjny. Odkrył on przed obliczem świata kulisy gry, w której osoby oskarżonych były jedynie marnemi, bezwolnemi pionkami w obcych rękach. Gra ta, jakże niebezpieczna, którą prowadzono poza plecami narodów polskiego i ukraińskiego, mogła się skończyć jeszcze bardziej tragicznie.

Z chwilą skończenia procesu baczni jego obserwatorzy odetchnęli z prawdziwą ulgą. Przekonali się bowiem, iż społeczeństwo polskie zrozumiało właściwe podłoże procesu, nie czyniąc odpowiedzialnem zań narodu ukraińskiego. Naród ten, którego współżycie z Polakami powoli wchodzi na coraz bardziej właściwe drogi porozumienia, stał zdala od czynu garstki szaleńców, którzy sami padli ofiarą obcej intrygi politycznej.

Toteż dziś, gdy nowy Sejm i Senat przystąpiły do pracy — reprezentanci Ukraińców wnoszą w nasze życie parlamentarne duży zapas dobrej woli.

Gmach Sejmu polskiego przy ul. Wiejskiej w Warszawie stał się ostatnio ośrodkiem wielkiego zainteresowania nietylko opinji publicznej całej Polski, lecz całego niemal świata cywilizowanego. W murach tego gmachu odbywają się właśnie w poszczególnych Komisjach debaty nad budżetami poszczególnych resortów Państwa. Z ust Ministrów Rzeczypospolitej dowiadujemy się o różnych dziedzinach naszego życia politycznego i ekonomicznego, o jego przejawach, potrzebach i bolączkach. Gospodarka olbrzymią machiną państwową nie jest łatwa. Tem trudniejsze stanowi zadanie w okresie olbrzymich wstrząsów ekonomicznych, które od lat przeżywa cały świat, a które niesłusznie przezwano „kryzysem". Jak na „kryzys", będący kresem, przełomem — trwa to stanowczo zadługo.

Spośród szeregu resortów, których gospodarkę rozpatrywano ostatnio w Sejmie, największe zainteresowanie i najliczniejsze echa — szeroko poza granicami Rzeczypospolitej — wywołały debaty nad budżetem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Zagajone przemówieniem p. Ministra Becka, stały się one wymowną ilustracją działalności M. S. Z., która uzyskała zrozumienie i poparcie całego kraju.

Centralnym ośrodkiem zainteresowań opinji publicznej stało się drugie przemówienie Ministra Becka z trybuny parlamentarnej, wygłoszone w cztery dni później, t. j. 15 stycznia b. r. W exposé tem kierownik polskiej polityki zagranicznej zobrazował szczegółowo zasady i wytyczne tej polityki w ciągu ostatniego roku.

Poważna i rzeczowa dyskusja, jaka wywiązała się zarówno w Komisji Budżetowej, jak i w Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu na tle przemówień Ministra Becka, wykazała, iż zarówno Rząd, jak i nasze Izby Parlamentarne należycie doceniają wagę zagadnień, związanych z życiem przeszło 8-miljonowej Polonji Zagranicznej. W debatach nad budżetem M. S. Z. i nad exposé Min. Becka przewijała się przez cały czas głęboka troska o los zarówno tych naszych Rodaków, którzy mieszkają na Wychodźtwie, jak i tych, którzy stanowią autochtoniczną ludność ziem, znajdujących się poza dzisiejszemi granicami Polski.

Referent sejmowy budżetu M. S. Z., poseł Walewski, w przemówieniach swych dwukrotnie podkreślał, iż działalność tego Ministerstwa jest jakby pewnym odcinkiem „obrony narodowej".

Właściwy resort obrony narodowej stanowi Ministerstwo Spraw Wojskowych. Rozpatrywanie gospodarki tego Ministerstwa w Komisji Budżetowej Sejmu zamanifestowało raz jeszcze silne więzy uczuciowe, łączące cały Naród Polski z jego dzielną, bohaterską siłą zbrojną. Dziś, gdy cały świat stanął do wyścigu zbrojeń na lądzie, morzu i w powietrzu — armja polska czuwa jedynie na straży pokoju i granic Rzeczypospolitej. W życiu pokojowem kraju nie jest ona bynajmniej ciężarem, lecz wnosi w nie duże wartości dodatnie, których niepodobna niedostrzec. Pomijając już pracę wojska nad fizycznym rozwojem młodego pokolenia, godzi się podkreślić nietylko prowadzoną przez nie wśród najszerszych mas ludowych akcję oświatową, lecz również udział wojska w rozbudowie gospodarczej kraju. Armji i jej potrzebom zawdzięcza swój byt cały szereg gałęzi przemysłu i rzemiosła. Chcąc zobrazować współpracę w robotach użytkowych, wystarczy wspomnieć chociażby o wykonanej przez nią w roku ubiegłym budowie przeszło 7 tysięcy metrów bieżących dróg i 1.383 m. bież. mostów. Największy wysiłek w tej dziedzinie wykazała nasza Armja w okresie pamiętnej akcji powodziowej i przy odbudowie zniszczonych przez ten żywioł obszarów kraju.

Miarą sympatji i uznania, jakiem się cieszy nasza siła zbrojna, jest chociażby przemówienie przedstawiciela parlamentarnego Ukraińców, posła Celewicza, który oświadczył: „Zabieram głos w chwili, gdy stosunki polsko-ukraińskie wchodzą na nowe tory i społeczeństwo

ukraińskie chce swoją pracę konstruktywną prowadzić w oparciu o Polskę. Sądzę, że normalizacja stosunków polsko-ukraińskich leży także w interesie obrony kraju". Swe przemówienie w dyskusji nad budżetem M. S. Wojsk. zakończył poseł Celewicz stwierdzeniem, iż „silna i dobrze zaopatrzona Armja Polska leży także w interesie Narodu Ukraińskiego".

Gdy mówi się dziś o silnej i dobrze zaopatrzonej Armji polskiej, tej naszej dumie narodowej — mimowoli nasuwa się myśl o tych, jakże niedawnych czasach, z przed 73 lat zaledwie, gdy garstka młodych zapaleńców chwyciła za broń, by wywalczyć Niepodległość. Właśnie dziś cała Polska święciła rocznicę Powstania Styczniowego, którego pamięć i tradycja, przechowana pomiędzy Narodem, zrodziła czyn legjonowy i przyczyniła się do odbudowy Ojczyzny. Świadczą o tem słowa Marszałka Piłsudskiego, wypowiedziane przed laty do Weteranów Powstania: „Byłem wychowany wśród wspomnień roku 1863 i przez jego uczestników. Żołnierzy obecnych uważam za duchowych synów Powstańców". W jednym zaś z rozkazów Marszałka, wydanych do żołnierzy w rocznicę Powstania 1863 r. czytamy: „Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach; boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskiemi i kosami na armaty i karabiny".

Dziś przeto, bardziej niż kiedyindziej, możemy być dumni i szczęśliwi, że obecne nasze siły zbrojne wyposażone są w nowoczesny sprzęt wojenny i w niczem nie ustępują pod względem swego zaopatrzenia innym krajom świata.

Poza rocznicą Powstania Styczniowego inna jeszcze ważna rocznica przypada na okres obecny. Oto w okresie od 18 stycznia do 18 lutego 1920 r. powróciła do Polski prastara ziemica Pomorska wraz ze skrawkiem Bałtyku, nad którego brzegiem wyrosła jakby cudem północna strażnica Rzeczypospolitej, Gdynia, przezwana „oknem na świat".

W roku 1919, t. j. w okresie, gdy większość naszych ziem łączyła się już z Polską, gdy cały Naród walczył na wschodnich rubieżach o byt niepodległy kraju, na Pomorzu, zwanem jeszcze wówczas „Prusami Zachodniemi", hulały bezkarnie niemieckie oddziały zbrojne „Grenzschutz'u" i t. zw. „Regrostkompanien". Wezwał je do walki z Polakami, reskryptem z dnia 5 stycznia 1919 r., ówczesny naczelny prezes regencji gdańskiej, Jagow.

O losie Pomorza zapadła decyzja w dniu 28 czerwca 1919 r., gdy Niemcy podpisały Pokój Wersalski. Jednakże dopiero ratyfikacja Traktatu Wersalskiego, która nastąpiła w dniu 10 stycznia 1920 r., umożliwiła Polakom objęcie we władanie pięknej ziemi Pomorskiej. Zasady przejęcia Pomorza przez Rzeczypospolitą ustalił zawarty uprzednio z Niemcami specjalny „Układ o wycofanie wojsk z obszarów, przypadających Państwu Polskiemu". W myśl tego układu, w tydzień po ratyfikacji Traktatu Wersalskiego, t. j. 18 stycznia 1920 r., pierwsza reprezentacja polskiej siły zbrojnej, a mianowicie pociągi pancerne „Wilk" i „Boruta", przekroczyła dawną granicę niemiecką i zajęła Toruń. W pięć dni później, 23 stycznia 1920 r., wkroczyły wojska polskie do bram Grudziądza. Odtąd, aż do 10 lutego 1920 r., trwał powolny, ale nieprzerwany pochód naszej bohaterskiej Armji ku Bałtykowi.

Zaszczytną misję objęcia Pomorza we władanie Polski powierzył ówczesny Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz polskich sił zbrojnych, Józef Piłsudski, 11-ej Dywizji Pomorskiej i 1-ej Brygadzie Jazdy.

Na czele tych oddziałów stanął ówczesny dowódca t. zw. „Frontu Północnego", gen. Józef Haller.

Zajęcie Pomorza było nieprzerwanym triumfalnym pochodem. Każde miasto, każda wieś pomorska witały chlebem i solą, mowami i kwiatami, darami i łzami wzruszenia przedstawicieli odzyskanej Ojczyzny.

Pochód ten zakończył uroczysty obrzęd zaślubin polskiego morza. W dżdżysty dzień lutowy (10 lutego 1920 r.) rozciągnęły się wzdłuż wybrzeża Zatoki Puckiej oddziały wojsk polskich. Rozległy się poraz pierwszy od lat zda się niepamiętnych słowa polskiej komendy, rozniosło się po bursztynowem wybrzeżu echo niesłyszanego tam dawniej „Mazurka Dąbrowskiego". Rozstępywały się turkusowe fale Bałtyku, prute piersiami koni polskiej jazdy, wjeżdżającej w morze, by zawrzeć z niem wieczyste śluby. Pochyliły się drzewce polskich sztandarów, gdy polski generał wrzucał pierścień w głębokie tonie morskie.

Akt zaślubin, przechowywany w Muzeum Narodowem w Warszawie, zaopatrzony w siedem podpisów przedstawicieli polskich władz wojskowych i cywilnych, brzmi:

R. P. MCMXX
Dnia 10 lutego
NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ
o d z y s k a n i a
M O R Z A P O L S K I E G O
PUCK NAD BAŁTYKIEM.

W ten sposób powróciła do Macierzy prastara ziemia Pomorska, oraz skrawek Bałtyku. Dzięki tej małej cząsteczce morza uzyskaliśmy również bezpośredni kontakt z miljonami naszych Braci, zamieszkałych na dalekiej obczyźnie. I to jest bodaj największa korzyść moralna polskich zaślubin z Bałtykiem.

NUMER GOSPODARCZY
MIESIĘCZNIKA „POLACY ZAGRANICĄ"

Następny numer naszego miesięcznika „Polacy Zagranicą" będzie nosił specjalny charakter gospodarczy i poświęcony będzie współpracy handlowej Polonji zagranicznej z Macierzą, która staje się coraz bardziej nakazem chwili.

Numer ten ukaże się z okazji pierwszego Zjazdu Kupców i Przemysłowców Polskich w Cleveland (Ohio, U.S.A.) w nakładzie 60.000 egzemplarzy i objętości około 100 stron.

Specjalny gospodarczy numer „Polaków Zagranicą" stanowi doskonałą okazję dla firm eksportowych, przedsiębiorstw i organizacyj handlowych do skutecznego zareklamowania się na naszych łamach. Reklama ta dotrze do najdalszych zakątków świata, wszędzie, gdzie mieszkają Polacy.

Zgłoszenia do specjalnego numeru przyjmuje do dnia 25 lutego 1936 r. i wszelkich informacyj w tej sprawie chętnie udziela Biuro Prasowo-Propadandowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Warszawa, Mazowiecka 1, tel. 666-04, 666-07, 656-50.

Ceny ogłoszeń do tego specjalnego numeru, z uwagi na znaczne koszta, związane z jego wydaniem, zostały podwyższone do 500 zł. za całą stronę.

WYPOŻYCZALNIA PRZEŹROCZY ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Biuro Prasowo-Propagandowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy zakupiło kilkaset seryj przeźroczy, ilustrujących życie i dorobek kulturalny Polski. Każda serja składa się z 50—80 obrazów stanowiących całość, do której jest dołączona broszurka objaśniająca. Przeźrocza są wykonane na taśmie filmowej szerokości 31 mm. i dostosowane do aparatów projekcyjnych firmy „Ornak". Organizacja wypożyczająca jest obowiązana: 1) pokryć koszta przesyłki, 2) określić datę zwrotu, 3) podać ilość przeźroczy wraz z tytułami. Na składzie posiadamy serje z następujących działów: 1) Nauka o Polsce Współczesnej, 2) Geografja Polski (Krajoznawstwo, Etnografja), 3) Historja Polski, 4) Sztuka, 5) Literatura, 6) Szkolnictwo, 7) Wychowanie fizyczne, 8) Przemysł i technika Polska, 9) Serja dla dzieci (Bajki, opowiadania, legendy), 10) Ogólne, jak: Pogrzeb Marszałka J. Piłsudskiego, Zlot Harcerstwa Polskiego i inne.

DZIAŁ OFICJALNY
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU TEATRALNEGO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Konstatując poważne braki w dziedzinie popularnych sztuk i widowisk teatralnych o wysokim poziomie artystycznym, z jednoczesnem przystosowaniem ich do potrzeb kulturalnych Polonji Zagranicznej, dawna Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, przekształcona następnie w Światowy Związek Polaków z Zagranicy, rozpisała w 1934 r. konkurs na sztukę lub widowisko teatralne dla dzieci w wieku szkolnym oraz dla starszej młodzieży.

Tendencją konkursu było wzbogacenie repertuaru teatralnego, przeznaczonego dla zespołów amatorskich młodzieży i dzieci polskich zagranicą. Konkurs miał za zadanie pobudzić — za pośrednictwem nagrodzonych prac — uczucia patrjotyczne Polaków Zagranicą, zwrócić ich uwagę na rozwój i wzrastające znaczenie Polski na całym świecie, zachęcić do stałego utrzymywania kontaktu z Macierzą, propagować jej największe wartości, zarówno moralne, jak i materjalne, wśród obcych, oraz to wszystko, co może się stać podstawą do rozbudzenia w duszy Polaka Zagranicą poczucia narodowego, głębokiej wiary we własne siły i wielką przyszłość Narodu.

Sąd konkursowy, pod przewodnictwem p. Ferdynanda Goetla, po szczegółowem rozpatrzeniu 221 nadesłanych prac, stwierdził, iż żadna z tych prac nie odpowiada w zupełności założeniom konkursu. Wobec tego jury konkursu uchwaliło nagrody 1-ej i 2-ej nie przyznawać nikomu, zaś nagrodę 3-cią, w wysokości zł. 1.000, rozdzielić równomiernie pomiędzy autorów pięciu najlepszych prac.

W wyniku głosowania uznano za najlepsze następujące prace: „Wieża siedmiu wodzów" (godło „Kraków"), „Żelazna Brygada" (godło „Niestary Członek Z. Z. L. P."), „Krzyż wśród puszczy" (godło „Co mi nada, co pomoże..."), „Madejowa klechda" (godło „Kuglarz wędrowny") oraz „Dziwna polanka" (godło „Lechita").

Po otworzeniu kopert okazało się, że autorami prac wyróżnionych są: p. Anna Skarbek-Sokołowska z Częstochowy, p. Bogdan Karpacki z Gołąbek pod Warszawą, p. Lunia Gadzińska, uczenica IV klasy gimn. z Grudziądza, p. Jan Baran z Borzęcina (woj. Krakowskie) oraz p. Maryta Morsztynkiewicz z Warszawy.

Prace nienagrodzone będą zwracane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy na osobiste lub listowne żądanie autorów, z podaniem godła bądź tytułu rękopisów.

ZLOT ŚPIEWAKÓW POLSKICH Z ZAGRANICY

Światowy Związek Polaków z Zagranicy, wspólnie z Radą Naczelną Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych w Warszawie, ustalił w przybliżeniu program „Zlotu Śpiewaków Polskich", w którym wezmą również udział chóry polskie z zagranicy.

Program przedstawia się następująco:

W sobotę dnia 27 czerwca 1936 r. rano zbierze się Sejm Śpiewaczy (Konferencja delegatów chórów polskich z zagranicy). Wieczorem odbędzie się zebranie zapoznawcze dla uczestników Zlotu.

W niedzielę dnia 28 czerwca przewidziane jest: Msza św. polowa na pl. Marszałka Piłsudskiego, złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, pochód do Belwederu i złożenie wieńca, próba generalna wszystkich chórów, pochód na Zamek i oddanie hołdu Panu Prezydentowi Rzplitej. Popołudniu odbędzie się wspólny koncert wszystkich chórów z kraju i zagranicy na Stadjonie w Łazienkach, wieczorem zaś — raut na Ratuszu.

W poniedziałek dnia 29 czerwca b. r. zostanie dokonane odsłonięcie tablicy ku czci Piotra Maszyńskiego, a następnie odbędzie się turniej śpiewaczy. Wieczorem będzie miał miejsce koncert oratoryjny (w wykonaniu chórów krajowych). Poczem nastąpi rozdanie nagród i zamknięcie Zlotu.

Do wspólnego wykonania przeznaczono następujące utwory: u n i s o n o — „Jeszcze Polska nie zginęła", n a c h ó r y m ę s k i e — Maszyńskiego „Śpiewak wita wasze strony" i Lachmana „Idziem do Ciebie", n a c h ó r y m i e s z a n e — Garczyckiego „Gaude Mater Polonia" i Nowowiejskiego „Ojczyzna" (z orkiestrą).

Partytury powyższych utworów (w cenie 10 — 15 groszy za egzemplarz) dostarcza zespołom na zamówienie Światowy Związek Polaków z Zagranicy (Warszawa, Mazowiecka Nr. 1 m. 5).

W czasie trwania Zlotu członkowie chórów polskich z zagranicy, biorących udział w turnieju, oraz delegaci na Sejm Śpiewaczy — otrzymają na koszt Światowego Związku Polaków z Zagranicy mieszkanie i wyżywienie bezpłatnie, oraz ulgi w przejazdach kolejowych na terenie Polski.

Po Zlocie przewidziane są wycieczki po Kraju, połączone z koncertami chórów polskich z zagranicy.

KRONIKA
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

POSIEDZENIE ŚCISŁEGO KOMITETU GOSPODARCZEGO ŚW. ZW. POL. Z ZAGR.

Ostatnio odbyło się posiedzenie ścisłego Komitetu Gospodarczego Światowego Związku Polaków z Zagranicy z udziałem Dyr. Stefana Lenartowicza, radców M. S. Z.: Dr. Tadeusza Lubaczewskiego i Wassunga, naczelnika P. I. E. Jastrzębowskiego, radcy Romana Chróbskiego, dyr. Izby P. i H. Jakubowskiego i in.

Na posiedzeniu zatwierdzono wytyczne polityki gospodarczej Światowego Związku Polaków z Zagranicy i zwrócono baczną uwagę na wzmocnienie masy wychodźczej pod względem gospodarczym. Omawiano również sprawę zjazdu kupców i przemysłowców polskich w Stanach Zjednoczonych A. P., do której to sprawy Komitet powróci jeszcze w najbliższych dniach.

KARTOTEKA POLSKICH INSTYTUCYJ GOSPODARCZYCH ZAGRANICĄ

Dział Gospodarczy Światowego Związku Polaków z Zagranicy prowadzi ścisłą kartotekę polskich instytucyj gospodarczych istniejących zagranicą, a więc firm handlowych polskich, banków, związków zawodowych: robotniczych, kupieckich, rzemieślniczych; związków i organizacyj rolniczych oraz spółdzielni i ich zrzeszeń.

Taka kartoteka okazać się może nieocenionym informatorem i sprawdzianem polskiego stanu posiadania zagranicą i niemałe może oddać usługi zarówno instytucjom i organizacjom emigracyjnym, jak również wydatnie przyczynić się może do zacieśnienia gospodarczej współpracy naszego wychodźtwa z krajem. To też w interesie tych wszystkich leży zgłaszanie i rejestrowanie wszelkich przejawów działalności gospodarczej i zawodowej, zarówno zbiorowej, jak i poszczególnych jednostek, w Światowym Związku Polaków z Zagranicy.

POSIEDZENIE RADY FUNDACYJNEJ FUNDUSZU SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ

W dniu 17 stycznia bieżącego roku odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Fundacyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Rada ta jest organem naczelnym Fundacji p. n. „Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą", której celem jest popieranie i utrzymywanie szkolnictwa polskiego zagranicą oraz utrzymywanie w społeczeństwie polskiem świadomości o potrzebie przeciwdziałania wynaradawianiu się młodego pokolenia polskiego zagranicą.

W skład Rady Fundacyjnej wchodzą delegaci Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską, Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Polskiego Związku Zachodniego i Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, jak również przedstawiciele Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

W ostatniem posiedzeniu Rady Fundacyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą wzięło udział 13 osób. Obradom przewodniczył przybyły z Katowic zastępca Przewodniczącego Rady Fundacyjnej i członek Komisji Rewizyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą kurator dr. Tadeusz Kupczyński, Naczelnik Wydziału Oświecenia Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Po przyjęciu protokułu z poprzedniego posiedzenia, odczytanego przez sekretarza Rady Fundacyjnej dyr. Mieczysława Zaleskiego z Katowic, wyczerpujące sprawozdanie z działalności Zarządu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą złożył prezes Zarządu dr. Bronisław Hełczyński, I Prezes N. T. A. W sprawozdaniu tem dr. Hełczyński zobrazował tegoroczną akcję pomocy Funduszu na poszczególnych terenach zagranicznych oraz zaznajomił zebranych z dotychczasowemi pracami Zarządu, związanemi z organizacją tegorocznej zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, przypadającej na okres od 15 stycznia do 15 lutego.

Następnie skolei sprawozdanie finansowe zreferował skarbnik Zarządu, dyr. Edmund Kłopotowski.

Po krótkiej dyskusji, sprawozdania te i wnioski, przedłożone przez Zarząd, zostały przez Radę Fundacyjną przyjęte bez poprawek.

Ostatnie skolei sprawozdanie, obrazujące dotychczasową akcję organizacyjną Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej, złożył sekretarz Zarządu Funduszu p. Stefan Lenartowicz, dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

W końcowym punkcie porządku dziennego posiedzenia dokonano wyboru trzech delegatów Rady Fundacyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą do Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej.

Na delegatów zostali wybrani: wiceprezes Zarządu Funduszu dyr. Stanisław Dąbrowski, skarbnik Zarządu Funduszu dyr. Edmund Kłopotowski oraz dyr. Melchjor Wańkowicz.

PODZIĘKOWANIE DLA PRASY POLSKIEJ ZAGRANICĄ

Za wydatną pomoc w akcji zbiórkowej na powodzian w Kraju — Ogólno-Polski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi składa wszystkim pismom polskim zagranicą, które w tej akcji brały żywy udział, jaknajserdeczniejsze, z głębi serca płynące podziękowania.

ROZPOCZYNAMY AUDYCJE DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ NA KRÓTKICH FALACH

W dniu 3 lutego b. r. nadana zostanie inauguracyjna audycja dla Polaków z Zagranicy na krótkich falach. Audycję otworzy przemówienie wiceprezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy dr. Bronisława Hełczyńskiego. Dalszy program przewiduje muzykę polską oraz wiadomości z Kraju i z życia Polonji Zagranicznej. Na zakończenie rodacy zagranicą usłyszą muzykę polską z płyt gramofonowych.

Odtąd w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 18 do 18.30 nadawane będą stale krótkofalowe audycje dla Polaków z Zagranicy.

A więc w dniu 5.II. b. r. nadane zostanie słuchowisko dla dzieci p. t. „Marsz, marsz, Dąbrowski...", poczem nastąpi pogadanka w opracowaniu p. Niemyskiej na temat: „Rola i zadania kobiet polskich zagranicą" oraz część muzyczna.

W dniu 7.II. b. r. usłyszymy pogadankę o prasie polskiej zagranicą oraz muzykę.

Audycja słowno-muzyczna w dniu 9.II. b. r. nosi tytuł: „Uśmiechy z Kraju". W ramach tej audycji rodacy z zagranicy usłyszą trzydziestominutowy koncert kapeli kujawskiej.

POŚWIĄTECZNE POKŁOSIE OFIAR NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ

Dorocznym zwyczajem w okresie świątecznym i noworocznym cały szereg osób, zamiast składania życzeń, deklaruje pewne kwoty na jakiś cel publiczny. Tegoroczne Święta nie odbiegły pod tym względem od innych.

Jedną z instytucyj, które dzięki temu zwyczajowi zasiliły w tym okresie swe zasoby materjalne, stał się Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Fundacja ta, która rok rocznie w okresie od 15 stycznia do 15 lutego apeluje do ofiarności publicznej na rzecz niesienia pomocy szkolnictwu polskiemu poza granicami Rzeczypospolitej, cieszy się zasłużonem uznaniem i dużym kredytem moralnym w całem polskiem społeczeństwie. Wyrazem tego jest nietylko wysoki protektorat Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, łaskawie udzielany co roku akcji zbiórkowej , nietylko poparcie ze strony władz państwowych, t. j. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oraz sfer gospodarczych, reprezentowanych przez Związek Izb Przemysłowo-Handlowych, lecz również ta wielka, wciąż wzrastająca ofiarność społeczna, dzięki której zebrano już ponad dwa miljony złotych.

Zanim jeszcze tegoroczna zbiórka się rozpoczęła, poświąteczne pokłosie ofiar, nadesłanych zamiast życzeń na rzecz Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, wyniosło blisko pół tysiąca złotych.

W ślad za ofiarą inauguracyjną pułkownika Jur-Gorzechowskiego, zaczęły napływać liczne dalsze. Tak więc Pan Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck nadesłał na ten cel złotych 200, pp. Zygmuntostwo Nowiccy — zł. 50, Dyr. Wiktor T. Drymmer — zł. 20, Dyr. T. Gwiazdowski — zł. 20, p. W. Okoński — zł. 25, p. St. Schimitzek — zł. 20, Protokuł Dyplomatyczny — zł. 28 i t. d.

Należy nadmienić, że ofiary świąteczne i noworoczne na rzecz Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą wciąż jeszcze napływają.

KOMUNIKATY RADJOWE O PRACACH KOMISJI TURYSTYCZNEJ PRZY ŚW. ZW. POL. Z ZAGR.

Powstała w jesieni ubiegłego roku przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy Komisja Turystyczna uzyskała możność zamieszczania komunikatów o swych pracach w Polskiem Radjo.

Polacy Zagranicą będą informowani o działalności Komisji Turystycznej w ramach audycyj sportowych we wtorki pierwszego i ostatniego tygodnia każdego miesiąca w godzinach od 19.47 — 19.50, począwszy od dnia 4 lutego b. r.

ARTYŚCI POLSCY WYJEŻDŻAJĄ DO AMERYKI

W początkach lutego r. b. przybędzie do Stanów Zjednoczonych para znanych artystów polskich — Hanka Ordonówna (hr . Tyszkiewiczowa) i Igo Sym, którzy wystąpią na scenach amerykańskich.

Ordonówna, znakomita i oryginalna odtwórczyni stylowych i sentymentalnych piosenek, posiada bogaty repertuar w 7-miu językach.

Występy Ordonówny na scenach i estradach w różnych państwach europejskich cieszyły się wielkiem powodzeniem.

Spodziewać się można, że i Amerykanom przypadnie do gustu wysoce oryginalny rodzaj talentu p. Ordonówny.

Razem z Ordonówną i Symem wybiera się do Ameryki p. Stanisław Poleński, wybitny aktor charakterystyczny, wytrawny organizator i reżyser teatralny. P. Poleński posiada 35-letnie doświadczenie w prowadzeniu teatrów.

Działalność jego na scenach poznańskiej (w okresie największego ucisku pruskiego), krakowskiej i warszawskiej stanowi piękną kartę w historji teatru polskiego.

P. Poleński wyjeżdża do Ameryki celem zorjentowania się w możliwościach utworzenia tam stałego finansowo samowystarczalnego teatru polskiego, dającego przedstawienia popularne, lecz stojące na wysokim poziomie artystycznym i literackim.

W projektach swych p. Poleński przewiduje oparcie stałej placówki teatralnej o miejscowe polsko-amerykańskie siły aktorskie z doangażowywaniem, w miarę potrzeby, wybitnych aktorów z Polski. P. Poleński zabiera ze sobą bogatą bibljotekę sztuk teatralnych, nut i t. p.

Z uwagi na rolę, jaką odgrywa dobry teatr w rozwoju kulturalnym, należy życzyć p. Poleńskiemu powodzenia.

Na początku lata przybędzie również do Ameryki, znany z sukcesów w całej Europie, chór Dana, zaangażowany przez impresarjów amerykańskich na szereg występów na tamtejszych scenach.

Pozatem powstał projekt sprowadzenia z Polski na jesień r. b. przez impresarjów amerykańskich pierwszorzędnego zespołu baletowego, któryby wystawił „Pana Twardowskiego", „Święto Kupały" i „Wesele w Ojcowie".

Czynione są również przygotowania do sprowadzenia dwojga znakomitych śpiewaków z Polski (tenor i sopran) dla odśpiewania partji Jontka i Halki w operze „Halka", która ma być wystawiona na wiosnę r. b. w Chicago.

Jeśli wszystkie powyższe projekty dojdą do skutku i spotkają się z powodzeniem, wówczas rok bieżący upłynie pod znakiem propagandy polskiej kultury artystycznej w Ameryce.

DOROCZNY WALNY ZJAZD ZWIĄZKU PISARZY I PUBLICYSTÓW EMIGRACYJNYCH

W dniu 21 stycznia b. r. odbył się w Warszawie doroczny Walny Zjazd Związku Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych. Związek ten jest organizacją społeczno-zawodową, zrzeszającą większość polskich literatów, dziennikarzy i publicystów emigracyjnych, zamieszkałych w kraju i zagranicą.

Zjazd tegoroczny zagaił dotychczasowy prezes Związku, znany pisarz Wacław Gąsiorowski, powołując na przewodniczącego red. Bogdana Lepeckiego, zaś na sekretarkę zebrania p. M. Wiąckową.

Obszerne sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu w okresie jego kadencji złożył sekretarz Stanisław Gąsiorowski, redaktor organu związkowego „Wychodźca".

Następne sprawozdanie, kasowe, przedłożył skarbnik Związku, radca Hubert Subiennicki.

Po odczytaniu przez p. Janusza Stryjewskiego sprawozdania Komisji Rewizyjnej wywiązała się dyskusja, w wyniku której uchwalono wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum, zaś redaktorowi Stan. Gąsiorowskiemu — specjalne podziękowanie za pełną poświęcenia pracę nad coraz bardziej rozwijającym się dwutygodnikiem „Wychodźca".

W wyniku przeprowadzonych następnie wyborów nowych władz Związku, w skład Zarządu, jako członkowie i zastępcy, weszli pp.: Chmielewski Jerzy, Dobrowolski Stefan, Gąsiorowski Stanisław, Gąsiorowski Wacław, Lenartowicz Stanisław, mjr. Lepecki Mieczysław B., red. Oszelda Władysław, radca Pankiewicz Michał, dr. Rosiński Wiktor, inż. Skomorowski Jan, Skowron Władysław, radca Sukiennicki Hubert, pos. Leopold Tomaszkiewicz i Janusz Wiącek.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano na członków — konsula Czesława Linde-Lipaczyńskiego, Janusza Stryjewskiego i Jana Wojnara, zaś na zastępców — p. Halinę Karnicką i p. Marję Wiąckową.

Na członków Sądu Koleżeńskiego powołano dr. Aleksandra Freyda, Ignacego Morawskiego i dr. Eugenjusza Zdrojewskiego, zaś jako zastępców — Franciszka Łypa i red. Henryka Tetzlaffa.

Z pośród szeregu tematów, poruszonych w toku obrad Walnego Zjazdu, należy wspomnieć o potrzebie reprezentacji ośmiomiljonowej Polonji Zagranicznej w polskich Izbach Ustawodawczych, o zabezpieczeniu bytu na starość najwybitniejszym naszym dziennikarzom i publicystom zamieszkałym na emigracji, o konieczności utworzenia schroniska dla członków Związku, o ochronie godności pisarzy emigracyjnych i t. d.

Na zakończenie Walny Zjazd powziął uchwałę, by poprzeć czynnie akcję zbiórkową Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, odbywającą się obecnie w całym kraju pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Kronika Polonji Zagranicznej

AFRYKA

KOLONJA POLSKA W MAROKKO

Kolonja polska w Marokko liczy obecnie około 140 osób. Pierwsi emigranci-Polacy przybyli tu w latach 1924 — 1925 głównie z Francji. Oprócz emigracji stałej, posiada również Marokko około 1.200 Polaków z Legji Cudzoziemskiej. Polacy skupiają się tu przeważnie w wielkich miastach (w Casablanca jest ich około 60 osób), gdzie należą przedewszystkiem do grupy inteligencji pracującej, jak inżynierzy, lekarze, handlowcy i urzędnicy prywatni. Poważną grupę stanowią również robotnicy wykwalifikowani, zatrudnieni w przemyśle i rolnictwie, oraz rzemieślnicy.

BRAZYLJA

NOWY ZARZĄD TOWARZYSTWA POLSKIEGO W SAO PAULO

W miljonowem mieście Sao Paulo ukonstytuował się nowy zarząd miejscowego Towarzystwa Polskiego. Prezesem został p. Mirgałowski, członkami zarządu pp.: Dekarzewski, Bocewicz, Pardełła, Wroński i Terentowicz. Do Komisji Rewizyjnej wybrano dr. Ludwika Kossobudzkiego, dr. Szańkowskiego oraz p. Żurawskiego.

CZECHOSŁOWACJA

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA POLSKIEGO NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

W dniu 28 grudnia ub. r. Polonja czechosłowacka poniosła bolesną i dotkliwą stratę, jaką jest śmierć Andrzeja Tepera. Zmarły, jako długoletni członek Głównego Zarządu i sekretarz Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie, założyciel i członek dyrekcji Związku Spółdzielni Polskich, członek dyrekcji Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, Zarządca Funduszów Kontrybucyjnych, położył w ciągu 80 lat życia znaczne zasługi w rozwoju polskości na Śląsku Cieszyńskim. W szczególności polskie instytucje gospodarcze tracą w ś. p. Andrzeju Teperze wytrwałego i zasłużonego pracownika.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy przesłał na

ręce Związku Spółdzielni Polskich kondolencje następującej treści:

„Wobec zgonu założyciela Związku i zasłużonego działacza ś. p. Andrzeja Tepera, Światowy Związek Polaków z Zagranicy przesyła Związkowi Spółdzielni Polskich oraz tym wszystkim organizacjom polskim, które boleśnie odczuły Jego odejście — wyrazy głębokiego i szczerego współczucia.

Niechaj zasługi Zmarłego dla sprawy narodowej pozostaną nazawsze w pamięci ludu śląskiego.

Dyrektor
Stefan Lenartowicz

ŚWIĘTO POLSKIEJ PIEŚNI

W grudniu w Czeskim Cieszynie miejscowa Polonja przeżyła szereg emocjonujących momentów podczas konkursowego Zjazdu Śpiewaczego Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Związek, założony w 1927 roku, położył znaczne zasługi w krzewieniu polskiej kultury śpiewaczej na tym terenie. Związek dostarcza poszczególnym chórom nut, ogłasza konkursy kompozytorskie, wydaje nagrodzone utwory i śpiewniki, organizuje kursy dyrygentów, przeprowadza zjazdy, wydaje własny kwartalnik „Echo".

Aktywność organizacji objawia się również w cyfrowym rozwoju chórów polskich w Czechosłowacji. W roku 1927, w chwili ukonstytuowania się Związek Polskich Chórów liczył 21 chórów, obejmujących 880 członków. Obecnie Związek posiada 92 chóry, które skupiają 3.000 członków. Prezesem organizacji jest Piotr Feliks, dyrektor gimnazjum polskiego w Orłowej. Dyrygentem związkowym jest Emanuel Griziur.

Ostatni zjazd udał się całkowicie. W wyniku konkursu pierwsze miejsce spośród chórów mieszanych zajął Katolicki Chór Kościelny w Cz. Cieszynie, spośród chórów męskich — chór Towarzystwa Nauczycieli Polskich. Do konkursu stanęło 15 chórów, z czego 9 mieszanych, a reszta męskie.

Głębokie wrażenie wywarł na obecnych występ chóru akademików polskich „Jedność".

ESTONJA

ROZWÓJ ZWIĄZKU NARODOWEGO POLAKÓW W ESTONJI

W końcu ubiegłego roku Związek Narodowy Polaków w Estonji obchodził 5-tą rocznicę swego istnienia. W obchodzie uczestniczyli, obok członków organizacji, minister R. P. Przesmycki oraz konsul Łasiński z małżonką i goście estońscy. Przemówienie wygłosił p. minister Przesmycki, poczem nastąpiła część koncertowa, poświęcona muzyce polskiej.

Z wygłoszonego sprawozdania wynika, że Związek Narodowy Polaków w Estonji rozwija się stale. Świadczą o tem poniższe dane cyfrowe. W ciągu 5-ciu lat istnienia liczba członków wzrosła z 35 do 140; ilość dzieci, uczęszczających na kursy języka polskiego — z 8 na 56; liczba dorosłych — z 2 na 24 osoby.

Równocześnie zwiększyły się także zasoby bibljoteki ze 100 na 1.500 książek. Związek udzielił pomocy materjalnej w roku ostatnim w 25 wypadkach, podczas gdy w roku powstania — ani razu. Wzrosła także liczba uczestników wycieczek do Polski z 3 do 48 (1932/33) i 16 w 1934/35 roku.

FRANCJA

DOM POLSKI W ST. QUENTIN (AISUE)

Polacy w St. Quentin (Aisue) zdobyli, pomimo licznych przeszkód materjalnych i moralnych, własną siedzibę. Jest nią otwarty niedawno Dom Polski. W Domu tym będą odbywały się kursy niedzielne i czwartkowe dla dzieci i dorosłych, oraz będzie mieściła się świetlica Związku Strzeleckiego. W osobnym lokalu mają się odbywać zebrania. W specjalnym pokoju przychodzący bezdomni znajdą nocleg.

W ten sposób nowootwarty Dom Polski zogniskuje życie organizacyjne i pracę społeczno-narodową miejscowego społeczeństwa polskiego.

WYSTAWA POLSKA W LILLE

Wystawy polskie we Francji, a zwłaszcza w Lille, mają już swą ustaloną markę i cieszą się łatwo zrozumiałem powodzeniem. Ostatnio znowu odbyła się w Lille wystawa polskiego przemysłu artystycznego, na której reprezentowana była sztuka ludowa z Wileńszczyzny, Krakowskiego i Łowicza. Ogólne zainteresowanie wzbudziły miedzioryty i pasiaki. Proste linje motywów polskich ogromnie przypadają do gustu Francuzom, a nie trzeba chyba dodawać, jakie wrażenie sprawiają na licznej kolonji polskiej , pozbawionej od lat możności oglądania ziemi ojczystej i jej najszlachetniejszych przejawów, tak wiernie odzwierciadlających się właśnie w sztuce ludowej.

WE FRANCJI TAKŻE WZRASTA ZAINTERESOWANIE SPÓŁDZIELCZOŚCIĄ

W okręgu Ostricourt istnieje Sekcja polska przy Syndykacie Górniczym, skupiająca około 200 rodzin polskich w ruchu spółdzielczym. Pionierem tej akcji, która w ostatnim czasie przybrała bardzo na sile, jest sekretarz Franciszek Ludek.

LITWA

LITWINI RYWALIZUJĄ Z CZECHAMI W PRZEŚLADOWANIU POLSKOŚCI

W październiku ub. r. zaczęła się nowa fala szykan i prześladowań Polaków obywateli litewskich, jak zawsze tylko dlatego, że choć lojalni wobec państwa — czują się Polakami.

Lwia część kar i szykan, tak obficie sypanych na Polaków, spadła „za podburzanie jednej części ludności przeciw innym".

Cóż pod tem usprawiedliwieniem się kryje?

Odpowiedź łatwo znaleźć, gdy się uprzytomni, że rządowe koła litewskie od lat toczą zażartą walkę z polskością i starają się wykopać przepaść między Litwi-

nami i Polakami w obawie o wpływy polskiej kultury. Rzekome „podburzanie“ ma dostarczyć nowych pozorów do dalszej akcji eksterminacyjnej, do dalszego potęgowania carskich metod gnębienia i wynaradawiania.

„Za podburzanie“ takie, które w istocie jest tylko przyznawaniem się do polskości oraz skromnem i bardzo ograniczonem pielęgnowaniem resztek kultury polskiej w Litwie, posypały się ostatnio nowe kary na Polaków.

Spadły one na „Bogu ducha winnych“ obywateli z ręki komendanta wojennego w Wiłkomierzu, bynajmniej zaś nie z wyroków sądu.

Członkowie zarządów oddziału polskiego stowarzyszenia sportowego „Sparta“ i sekcji samowychowawczej Tow. „Oświata“ w Wiłkomierzu złożyli skargi do ministra obrony kraju przeciwko decyzji tegoż komendanta, zamykającej ich organizację. Minister skargi odrzucił, a komendant przez policję kryminalną kazał przeprowadzić indagację osób, które ośmieliły się złożyć skargę przeciw jego decyzji.

Te i szereg innych prześladowań, represyj i szykan spotkały się w całej Polsce ze zrozumiałemi odruchami oburzenia. Odbyły się liczne zebrania i wiece protestacyjne, na których powzięto ostre rezolucje przeciwko temu stanowi rzeczy na Litwie.

Najsilniej zareagowało na te gwałty i bezprawia społeczeństwo ukochanego miasta Marszałka — Wilno.

W dniu 19 b. m. zebrały się w Wilnie, na pl. Łukiskim, 15-tysięczne tłumy społeczeństwa wileńskiego i organizacyj ze sztandarami, by zaprotestować przeciwko prześladowaniom Polaków na Litwie.

Wiec otworzył gen. Osikowski — prezes wileńskiej Federacji P. Z. O. O.

Pierwszy przemawiał przedstawiciel młodzieży polskiej z Litwy przebywającej w Polsce, który opisał stosunek władz litewskich do ludności polskiej na Litwie. Następny mówca przypomniał dzieje Polski i Litwy i wystąpienie Marszałka Piłsudskiego w 1927 roku w Lidze Narodów. Ostatni mówca krytykował nielojalne ustosunkowanie się władz litewskich do potrzeb kulturalnych Polaków na Litwie.

Mówców często nagradzano oklaskami, a po przemówieniach publiczność zgotowała żywiołową owację gen. Żeligowskiemu, znajdującemu się na trybunie w grupie posłów.

Po odczytaniu rezolucji, którą zebrani przyjęli oklaskami, zebrani uformowali pochód, celem złożenia hołdu Sercu Marszałka Piłsudskiego.

W pochodzie tym szły związki i organizacje ze sztandarami (razem 50 sztandarów) oraz tłumy Wilnian. Na licznych transparentach były wypisane hasła z żądaniami normalizacji stosunków z Litwą Kowieńską oraz zaprzestania prześladowania Polaków na Litwie.

W czasie manifestacji i pochodu zbierano ofiary na Fundusz Pomocy Polakom na Litwie.

Po skończonej manifestacji Komitet Wykonawczy udał się do wojewody i złożył na jego ręce rezolucję, uchwaloną na wiecu.

Podobną manifestację zorganizowała na dzień przedtem na Uniwersytecie Wileńskim młodzież akademicka, uchwalając odpowiednią rezolucję, przesłaną władzom państwowym i Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy.

Pozatem inne manifestacje odbyły się w miastach i większych wsiach Wileńszczyzny, gdzie przy licznym udziale zebranych uchwalono rezolucje, potępiające niekulturalne metody postępowania władz litewskich w stosunku do 200.000 Polaków na Litwie. M. in. manifestacje odbyły się w Święcianach i w Głębokiem, gdzie rezolucję protestacyjną podpisało 57 organizacyj polskich, poważnych organizacyj żydowskich oraz przedstawiciele parafji prawosławnej.

Również w Białymstoku i w Pińsku odbyły się wielkie wiece protestacyjne przeciwko prześladowaniu Polaków na Litwie.

Wraz z Kresami Wschodniemi, które najboleśniej odczuły krzywdę Rodaków w sąsiedniej Litwie, cała Polska łączy się w zgodnym proteście przeciwko przemocy i barbarzyństwu litewskiemu.

ŁOTWA

PIĄTY WALNY ZJAZD Z. P. M. K.

W dniu 6 stycznia b. r. odbył się w Dyneburgu V-ty doroczny walny zjazd Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie. Na zjazd przybyło 80 delegatów, reprezentujących przeszło półtoratysięczną masę członków Związku, skupioną w 18 filjach. Praca Z. P. M. K. w okresie ubiegłym szła przedewszystkiem w kierunku scalenia ideowego młodzieży. Obecnie można już stwierdzić jednolitość społecznej myśli młodzieżowej. Dalszy plan pracy na rok następny wysuwa głównie konieczność kształcenia fachowych przodowników i pracowników organizacyjnych.

Zjazd udzielił ustępującemu zarządowi absolutorjum z podziękowaniem. Poczem dokonano wyboru nowego zarządu, który się ukonstytuował w następujący sposób: prezes—Wł. Ihnatowicz, sekr. — B. Leonowicz, skarb. — H. Stankiewicz, wiceprezes — I. Zajkowski, wiceprezes — O. Natałko. Następnie zaś wybrano członków Rady Naczelnej Z. P. M. K. i Głównej Komisji Rewizyjnej.

NIEMCY

DEKLARACJA RADY NACZELNEJ ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH

Dnia 8 stycznia b. r. odbyło się w Berlinie zebranie Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech. Przedmiotem obrad było obecne położenie ludności polskiej w Niemczech oraz sprawy organizacyjne, co do których Rada Naczelna powzięła szereg obowiązujących uchwał. Ponadto Rada Naczelna uchwaliła deklarację, którą podajemy poniżej w dosłownem brzmieniu:

„Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech, po gruntownem i wszechstronnem omówieniu położenia ludności polskiej w Niemczech, przyszła do przekonania, że stan, istniejący obecnie — musi ulec zmianie. Współżycie bowiem odrębnych narodowości w ramach jednego państwa może się jedynie opierać na szczerem i otwartem uznawaniu wzajemnych uprawnień i obowiązków. Oświadczenia oficjalne, zapowiadające zaniechanie germanizacji, nie zostały natomiast poparte zmianą stosunków rzeczywistych. Przeciwnie, stosunek do ludności polskiej w Niemczech został zaostrzony przez systematyczne utrudnianie pielęgnowania narodowej odrębności oraz stałe przeciwstawianie się zaspakajaniu najprostszych nawet narodowych uprawnień w dziedzinie kościelnej i religijnej, oświatowej i kulturalnej, społecznej i gospodarczej.

Zarząd Związku Polaków w Niemczech dokładał wszelkich starań, aby uporządkować sprawę w drodze prawnie uzasadnionych interwencyj, kierowanych do odpowiednich czynników, jak również stale informował rzeczowo opinję publiczną za pośrednictwem prasy polskiej w Niemczech. Ponieważ akcja ta nie spotkała się z właściwem zrozumieniem niektórych władz administra-

cyjnych, Rada Naczelna uważa za konieczne podjąć kroki, celem osobistego przedstawienia Wodzowi i Kanclerzowi Rzeszy Niemieckiej, Adolfowi Hitlerowi, położenia ludności polskiej w Niemczech, jak również przedłożenia najpilniejszych dzisiaj wymagań.

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech T. z., będąc wyrazicielką zgodnej i jednomyślnej opinji ludności polskiej w Niemczech, wskazuje jednocześnie na konieczność całkowitego podporządkowania się narodowej karności, która, oparta o nieustępliwość narodowych przekonań, pozwoli na uzyskanie zadośćuczynienia dla słusznych narodowych żądań".

POŚWIĘCENIE DOMU POLSKIEGO W ZABRZU

Społeczeństwo polskie w Zabrzu, a zwłaszcza miejscowe stowarzyszenia odczuwały już od dłuższego czasu brak własnego lokalu. Obecnie brak ten został usunięty. Dokonano bowiem niedawno poświęcenia Domu Polskiego przy licznym udziale przedstawicieli miejscowych organizacyj i reprezentantów Związku Polaków w Niemczech w osobach pp. Szczepaniaka, Tabernackiego i Kawika, oraz rzesz tutejszej Polonji. Poświęcenia Domu dokonał ks. Sikora. Uroczystość, wypełnioną przemówieniami i częścią artystyczną, zakończono odśpiewaniem Hasła Polaków w Niemczech.

NOWE POLSKIE PODRĘCZNIKI DLA DZIATWY SZKOLNEJ W NIEMCZECH

Szkolnictwo polskie zagranicą walczy na każdym niemal kroku z wielkiemi trudnościami, wśród których na pierwszy niemal plan wysuwa się brak polskich podręczników szkolnych. W niektórych krajach sprowadzanie książek tych z kraju jest uniemożliwione wskutek obowiązujących miejscowych przepisów ustawowych, nakazujących korzystanie jedynie z podręczników, wydawanych w tych krajach. Podobny zakaz istnieje również w Niemczech. Toteż, pragnąc zapobiec brakowi książek do nauczania, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech przystąpił ostatnio do akcji wydawania podręczników w języku ojczystym.

Jako jedne z pierwszych ukazały się obecnie, nader starannie wydane, dwie książki, których brak dawno już dawał się odczuwać w polskiem szkolnictwie na terenie Trzeciej Rzeszy. Pierwsza z nich, to „Katechizm Katolicki", będący dosłownym przekładem z obowiązującego jednolitego Katechizmu na Rzeszę Niemiecką. Drugą książką jest „Śpiewnik dla szkół powszechnych z polskim językiem wykładowym w Niemczech". Jest to piękny zbiór 139 pieśni religijnych i świeckich, zawierający tekst i nuty w układzie jednogłosowym, dwugłosowym i trzygłosowym. Są to pieśni narodowe, ludowe, żołnierskie i szereg innych, mniej lub więcej znanych i popularnych.

Akcja wydawnicza Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech znalazła finansowe poparcie Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Fundusz ten w dorocznych zbiórkach, przeprowadzanych w całym kraju w czasie od 15 stycznia do 15 lutego, gromadzi zasoby, umożliwiające niesienie pomocy oświatowej dziatwie polskiej, zamieszkałej poza granicami Rzeczypospolitej.

RUMUNJA

ZEBRANIA NAUCZYCIELI POLSKICH W RUMUNJI

Nauczyciele szkół polskich w Rumunji odbyli ostatnio w Czerniowcach szereg zebrań naukowych, na których omówiono aktualne zagadnienia, związane z nowym programem nauki języka polskiego. Podczas zebrań wygłoszono szereg przemówień, na tematy roli nauczyciela w życiu narodowem, o potrzebie samokształcenia oraz referaty: odzyskanie niepodległości i walki o wolność Polonji, zagadnienia ustrojowe współczesnej Polski, miejscowości w Rumunji związane z historją Polski, harcerstwo i ruch zuchowy i in. Po referatach następowała dyskusja. W zebraniach brali ponadto udział przedstawiciele polskich towarzystw w Czerniowcach.

STANY ZJEDNOCZONE

JEDNODNIÓWKA DZIENNIKARSKA

Z okazji Piątego Walnego Zjazdu Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce wydana została specjalna jednodniówka. Na wstępie znajdujemy artykuł prezesa Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce K. Piątkiewicza, w którym autor zastanawia się nad położeniem obecnem dziennikarstwa polskiego w U. S. A. Skolei zamieścili w jednodniówce artykuły: Ludwik Leśnicki sekretarz generalny Syndykatu Dz. P. w A. (w języku polskim i angielskim), Józef Przydatek b. prezes Syndykatu Dz. P. w A., Władysław Oszelda (artykuł nadesłany z Polski), Witold H. Trawiński, Roman Hanasz, Ernest Lilien, Artur Waldo, Halina Karnicka (artykuł nadesłany z Polski) i inni. Wspomnieniom z wycieczki dziennikarzy polskich z Ameryki do Polski poświęcono osobny rozdział, zaopatrzony w karykatury wybitnych dziennikarzy polskich z Ameryki oraz tych osób, z któremi się zetknęła wycieczka na ziemi polskiej. Całość wydawnictwa przedstawia się bardzo efektownie zarówno pod względem zewnętrznym, jak i redakcyjnym. W tekście zamieszczono szereg ilustracyj.

WYKŁADY JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOŁACH WYŻSZYCH W U. S. A.

(Korespondencja własna z U. S. A.).

W wyższych szkołach publicznych amerykańskich wykładane są języki obce. Młodzież polska chętnie uczyłaby się po polsku. Ale są trudności. W okresie powojennym robione są naprzykład starania w stanie New York o naukę języka polskiego w High Schools, ale nadaremnie, jak dotychczas.

W Buffalo na wszystkie prośby i memorjały wyższe sfery edukacyjne oświadczają, że trzeba, aby młodzież, pragnąca się uczyć po polsku, z wszystkich miejscowości stanu New York wysłała do stanowego Departamentu Oświaty w Albany prośbę o język polski, a wtedy ży-

czeniu temu uczynionoby zadość. Robione były prośby w tym kierunku, ale jak dotąd bezskuteczne. Trudności budżetowe szkolnictwa w stanie New York, oraz w innych stanach stoją na przeszkodzie nauce języka polskiego. Sfery polskie kołaczą przy każdej nadarzonej sposobności i może z czasem wykołaczą. To pragnienie jest wyrażane tak często i tak silnie, że amerykańscy kandydaci na urzędy polityczne podczas kampanji wyborczej w dzielnicach polskich zapewniają, że starać się będą o wprowadzenie języka polskiego do szkół, jeśli Polacy poprą ich swoimi głosami.

Wybitni działacze społeczni amerykańscy dowodzą, że żądanie Polaków powinno być spełnione. I powinny być wykładane języki wszystkich główniejszych grup narodowościowych, które się tego dopominają. Pod tym względem niema jednak jednomyślności w sferach szkolnych.

Lepiej się dzieje w stanach Wisconsin i Illinois. W stanie Wisconsin w roku bieżącym na ostatniej sesji Legislatury uchwalono prawo, pozwalające na wprowadzenie języka polskiego do szkół publicznych w mieście Milwaukee. W mieście tem już w ośmiu High Schools jest wykładany język polski. W Chicago, Ill., oraz w Cicero w tymże stanie jest zaprowadzony język polski w sześciu High Schools. Początkowo w r. 1931 język polski był tam wykładany w dwóch High Schools i naukę pobierało 170 uczniów. W r. 1935, jak stwierdza profesor Gałąska uczy się języka polskiego 1.640 uczniów.

W Toledo, Ohio, władze szkolne dały zezwolenie na naukę języka polskiego w ostatnich dniach. W małej miejscowości Eart St. Souis, Ill. wykładany jest również język polski w High School. W ogólności języka polskiego w amerykańskich szkołach wyższych uczy się około 4.000 młodzieży.

W szkołach wyższych polskich, kolegjach i seminarjach pobiera naukę języka polskiego około 6.000 młodzieży.

M. N.

Bufallo w styczniu 1936 r.

NOWY SKŁAD ZARZĄDU SYNDYKATU DZIENNIKARZY POLSKICH W U. S. A.

Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce na rok 1936 ukonstytuował się jak następuje: Karol Piątkiewicz — prezes, Janina Dunin — wiceprezeska, dr. Józef Orłowski — wiceprezes, Ludwik Leśnicki — sekretarz generalny i Szol — kasjer. Ogółem około 50 członków Syndykatu brało udział w obradach, a zjazd należał do jednych z najlepszych, z punktu widzenia frekwencji i pracy konstruktywnej.

„THE POLISH AMERICAN REVIEW"

Ze wszech miar pożądaną propagandę na rzecz sprawy polskiej wśród młodego pokolenia pochodzenia polskiego, jak również w sferach czysto amerykańskich uważać należy miesięcznik, wydawany w języku angielskim przez red. Leopolda Dendego. Wydawnictwo to rzeczywiście zasługuje na popularyzację i poparcie ze strony czynników zainteresowanych.

POLONJA AMERYKAŃSKA PROTESTUJE PRZECIWKO CZESKIM GWAŁTOM

Pięknym wyrazem solidarności narodowej Polaków w całym świecie jest akcja protestacyjna Polonji Amerykańskiej przeciwko prześladowaniu mniejszości polskiej w Czechosłowacji.

Na swych specjalnych posiedzeniach uchwaliły odpowiednie rezolucje najgłówniejsze organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych, jak: Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek w Ameryce, Polska Liga Morska, Sokolstwo Polskie, Związek Obrony Narodowej, Towarzystwo „Promienistych", Unja Polska, Związek Nauczycieli Polskich i inne.

Szereg organizacyj przesłał odpisy rezolucyj do poselstwa czeskiego w Waszyngtonie. Sokolstwo przesłało oddzielne rezolucje do b. prezydenta Czechosłowacji Masaryka, oraz do prezesa Sokołów czeskich.

„Polityka społeczna Państwa Polskiego"

1918 — 1935

Nakładem Ministerstwa Opieki Społecznej wyszła z druku książka o wyżej podanym tytule. Właściwie trudnoby ją było nawet klasyfikować do rzędu książek t. zw. „dobrych". Pojęcie „dobroci" często mniej uzależnione jest od faktycznej wartości wydawnictwa, a więcej od subjektywnych sądów recenzenta i naszego czytelnika.

„Polityka społeczna Państwa Polskiego" to książka, która nietylko daje jasny pogląd na sprawy, objęte poszczególnemi resortami Ministerstwa Opieki Społecznej, ale jest przedewszystkiem pokaźnym przyczynkiem, zdobyczą naukową w dziedzinie spraw socjalnych, emigracyjnych etc.

Dla działaczy na poszczególnych odcinkach pracy społecznej stanowi niewyczerpane źródło informacyj. Ale także przeciętnemu inteligentnemu czytelnikowi — aczkolwiek czytanie jej wymaga pewnej znajomości poruszonych zagadnień — daje mnóstwo informacyj, opartych na ścisłych danych urzędowych.

Książkę tę szczególnie polecam naszym dziennikarzom na obczyźnie.

Znajdą w niej wiele cennego materjału do swych artykułów, pozatem winna ona znajdować się w redakcyjnych bibljotekach, jako jedna z tych nieodzownych pomocy prasowych, do których sięgamy, gdy pamięć zawodzi, w których szukamy oparcia do swych prac i publikacyj.

KSIĄŻKI MÓWIĄ...

ŻAŁOBA POLSKIEJ AKADEMJI LITERATURY

Dnia 25 listopada ub. r. osierocony został pierwszy fotel naszej młodej Akademji Literatury przez zgon świetnego pisarza Piotra Choynowskiego w wieku niespełna lat 50-ciu.

Urodzony w Warszawie — jako siedmioletni chłopiec wyjeżdża na Ural, przenosi się niebawem do Samary, kończy zaś szkołę średnią po powrocie do Warszawy. Jako student politechniki bierze udział w strajku 1905 r. i zmuszony jest przenieść się do Lwowa, przerzucając się następnie do studjów historycznych w Zurychu i Krakowie. W r. 1911 wydaje pierwszy tom nowel „Zdarzenie". W r. 1913 wystawia w Krakowie sztukę „Ruchome piaski" i puszcza w świat drugi tom nowel „Historja naiwna". Rok 1918 zaznacza się w twórczości pisarza tomem opowiadań „Pokusa", 1919-ty powieścią historyczną p. t. „Kuźnia", której akcja obejmuje okres powstania styczniowego, w r. 1923 otrzymujemy z rąk pisarza świetną powieść p. t. „Dom w śródmieściu", w r. 1926 — „Młodość, miłość i awantura". W r. 1930 Choynowski otrzymuje nagrodę Tow. Literatów i Dziennikarzy za tom nowel „Pięciu Panów Sulerzyckich", w roku 1933 zaś wydana zostaje ostatnia książka Choynowskiego p. t. „W młodych oczach".

Lato 1914 r. zastaje pisarza w 1-szym pułku Legjonów, poczem naskutek choroby zmuszony jest odbyć kurację w Zakopanem. W latach 1920 — 22 Choynowski redaguje Tygodnik Ilustrowany, zaś w r. 1933 zostaje wybrany na członka Polskiej Akademji Literatury.

Rdzennie polską jest twórczość tego pisarza, choć nigdy ckliwy patrjotyzm nie przebija się w jego utworach. Jego studja historyczne zaważyły niewątpliwie na pomyśle nowel „Pięciu panów Sulerzyckich" (historja o nieokiełznanej, tragicznej w skutkach, rozbuchanej wolności szlacheckiej z czasów Stanisława Augusta), „Wigilji Wojewody" (rzecz o ukorzeniu się hardej duszy przed trybunałem sumienia). W noweli „Pańskie łzy", która maluje tragiczny wyjazd króla Jana Kazimierza z Polski do Francji i ostatnie upokorzenia tego nieszczęsnego monarchy — Choynowski wgląda przenikliwie w istotę naszych dziejów XVII wieku — czasy „Potopu" i rokoszu Lubomirskiego.

Nie do samej jednak historji Polski dociera autorska pasja Choynowskiego. „Ojcami Ludu" mogłaby się poszczycić literatura francuska, moment bowiem odźwierciadlony w tej noweli ukazuje wkroczenie Napoleona na arenę dziejową.

Najrdzenniej polską jednak, jednocześnie zaś szaloną i młodzieńczą wypowiedzią twórczą Choynowskiego jest książka „Młodość, miłość, awantura", po której stronicach rozproszone są blaski własnej bogatej w przeżycia młodości autora. Są to dzieje przyjaźni i jej dzikich przygód dwuch rasowych dusz rycerskich — Polaka i zruszczonego unity — w Szwajcarji, Londynie, Rosji i na Ukrainie. Wiele w tem rozhulanej fantazji i rozmachu, wiele też pięknej gry charakterów. Porywająca książka — młodym szczególnie posłuży przykładem, jak szlachetnie i wszędzie, w każdej okazji należy być sobą. W książce tej niewątpliwym „snem o potędze" autor wynagrodził sobie spustoszenie, jakie w wątłym organizmie już musiała szerzyć choroba.

„W młodych oczach" również, a nawet jeszcze bardziej niż w poprzednich utworach, jesteśmy świadkami doskonalenia się metody pisarskiej, dojrzewania, skupiania się i ostrzenia talentu. Hamowanie pędu rozwagą, wstrzymywanie słowa i zdania w miejscu aż do chwili, kiedy staną się dostałe, wykończone, gotowe do służby. Prostota, ostrość słownego ujęcia wydarzeń — niemałym kosztem i trudem — stają się zdobyczą pisarza. A epoka jest niezmiernie ciekawa, prosząca się o takie właśnie ostatecznie wykończone ujęcie: okres przedwojenny i moment ponownego wykluwania się polskiej wolności w Warszawie, kiedy każdy Polak, uczeń szkoły rosyjskiej, poczuwa się do odpowiedzialności za honor Polaków i czuje, że właśnie jemu Bóg go powierzył i powierzyła Ojczyzna. Momenty najbardziej patrjotyczne poddane uczuciom czytelnika z lekką doprawą ironji i krytycyzmu, bez cienia fanfaronady i samochwalstwa. Autor jakgdyby pokrywa te pełne wagi zdarzenia uśmiechem, nie chce kupić tanim kosztem naszej łatwej łzy rozczulenia. Wzruszenie, które z nas wypromieniuje ta książka, będzie spewnością wysokiego gatunku — prawdziwe, rzetelne, uczciwe, jak rzetelną, jak bardzo uczciwą jest twórczość tego — dziś już złożonego w Alei Zasłużonych powąskowskiego cmentarza — artysty.

REDAKTOR NACZELNY
Biura Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

WYDAWCA
STEFAN LENARTOWICZ

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1 m. 5, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13414